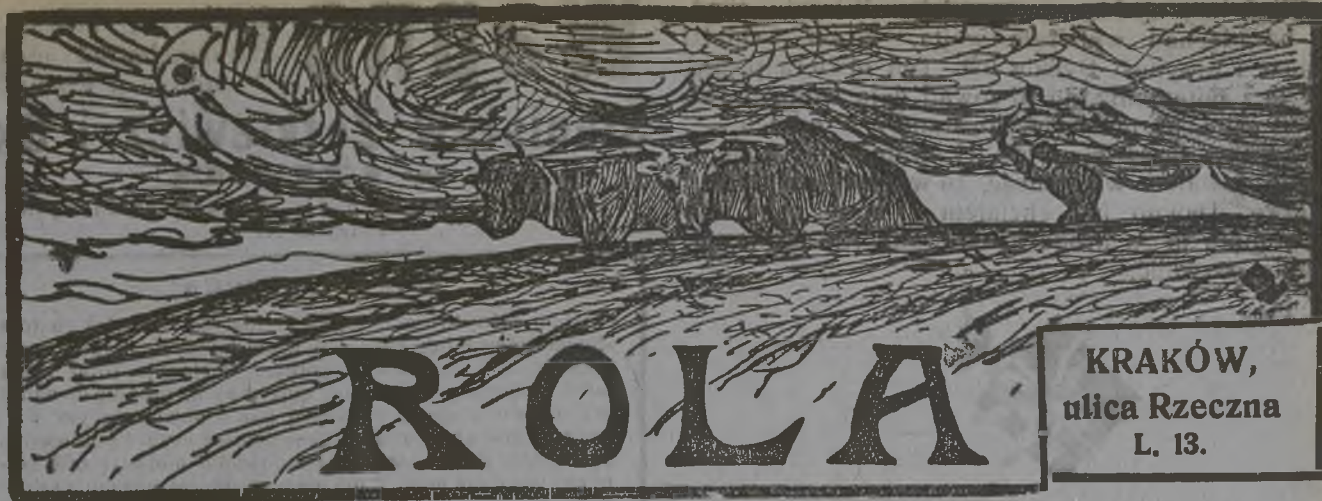
Nr 25. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 21 czerwca 1936



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Teraz może sobie pozwolić.

Wieśniacy siedzą w gospodzie. Właśnie skończyli naradę nad wyborem wójta. Wtem wchodzi listonosz i przynosi Dybale list. Ten otwiera pismo, czyta je i potem ni stąd ni zowąd daje wójtowi dwa razy w gębę, aż mu świeczki stanęły w oczach.

— Masz teraz za swoje, ty draniu! — woła. — Właśnie dostałem wiadomość, że wygrałem na loterji tysiączkę. Dawno już chciałem ci sprać gębę, ino byłoby mnie to za drogo kosztowało. Ale teraz mogę sobie pozwoiić.



Albo, albo...

Klient posyła depeszę do hurtownika:

„Wysłać 60 skrzynek jaj. Jeśli dobre, poślę czek.

Hurtownik telegrafuje: „Wysłać czek, jeśli dobry, wyślę jaja.



Słowny dłużnik.

— Przykro mi bardzo, szanowny panie, ale w tym miesiącu nie mogę panu zapłacić mojego długu...

— To samo powiedział mi pan w zeszłym miesiącu.

— No i czy nie dotrzymałem słowa?



Ma wrażenie.

— Panie dyrektorze, mam wrażenie, że wzywają pana dyrektora do telefonu — melduje urzędnik.

— Co to ma znaczyć, że pan „ma wrażenie“.

— A, bo przez telefon jedna pani pytała się: „jesteś ty tam stary bałwanie“, więc ja nie wiedziałem napewno, czy to o pana dyrektora chodzi.



Dobroczyńca.

Mały Franuś zobaczył, jak w domu, w którym mieszkał, zbierają starą odzież dla bezrobotnych.

Natychmiast włożył swoje nowe spodeńki i zaczął w nich zjeżdżać po poręczy schodów.

— Co robisz, nieznośny chłopcze? — woła matka Franusia.

— Przygotowuję spodeńki dla dzieci bezrobotnych.



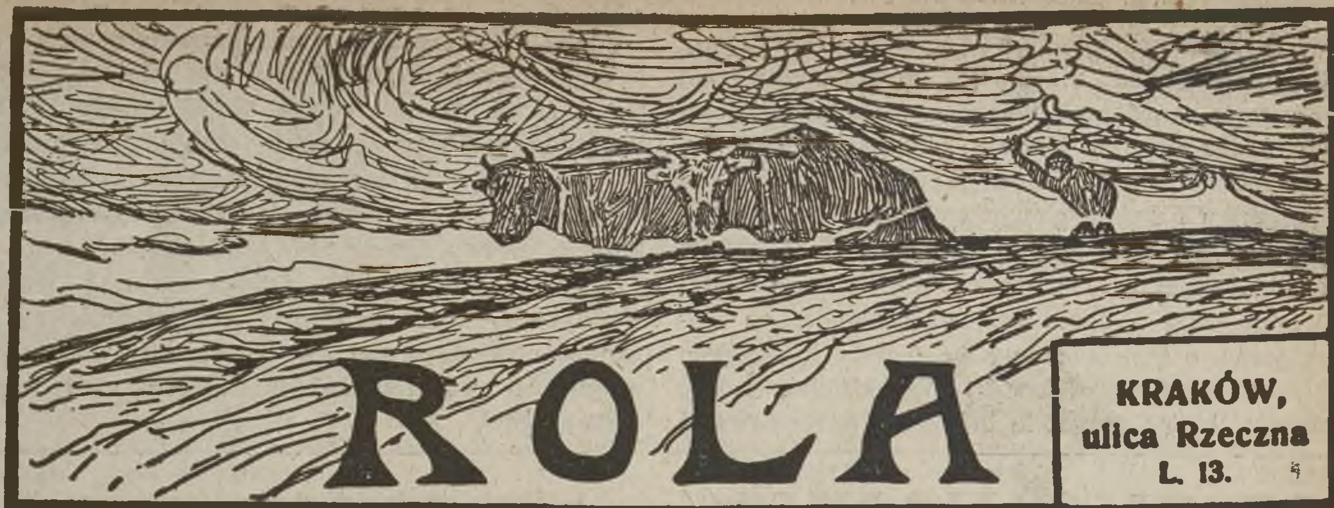
Oczekiwany klijent.

Koguciński wchodzi do sklepu.

— Czem mogę służyć? — pyta uprzejmie ekspedjent.

— O, nic takiego, deszcz leje jak z cebra.

Nr 25. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 21 czerwca 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Zadania kobiety w społeczeństwie.



Wydaje się, jakoby młodzież żeńska miała jedno tylko do zrobienia: wyjść zamąż jak najspieszniej, a potem pilnować domu. W wyniku tych pojętych zadań kobiety możemy doczekać się znów, znanych nam doskonale z przed lat kilkudziesięciu lalek salonowych, obojętnych dla wszelkich spraw ogólnych i dla własnego wszechstronnego wykształcenia, a skierowujących całe zainteresowanie życiowe wyłącznie na problem małżeństwa. Z takiego postawienia kwestji nie wynika bynajmniej, żeby młoda osoba zdobywszy naprawdę własną rodzinę pełniła w niej dodatnią rolę wychowawczą. Mając duszę pustą, nie wypełnioną żadną wartościową treścią, nie będzie mogła też nic wnieść do swojej rodziny i nie będzie mogła stać się czynnikiem dodatnim w społeczeństwie. W ten sposób więc świadome usuwanie kobiety w cień domu, w wyniku swym otoczy cieniem ten dom, w którym potem szerzyć się będzie kaprys, płytkość, niezadowolenie ogólne i nuda. Jakże bowiem wyobrazić sobie można rolę wychowawczą kobiety w rodzinie, jeśli ona do tej rodziny nie będzie mogła wnieść żadnej treści etycznej i kulturalnej.

Rola wychowawcza kobiety w rodzinie polega na tem, żeby kobieta propagowała etykę to jest zdolność do oceniania czynów własnych i cudzych pod względem ich wartości moralnej, czy są dobre czy złe i kulturę. Taki jest cel istny szerzonego hasła. Chodzi teraz o to, żeby do tak pojętej teorji dostosować program działania. Młodzież żeńska musi więc, chcąc przygotować się do obowiązków rodzinnych nie wyłączać się i nie usuwać od spraw ogólnych, ale przeciwnie, znać je jak najlepiej. To, co Mickiewicz w swoich Księgach Pielgrzymstwa mówił o rozszerzaniu duszy własnej, celem poszerzenia granic państwa, to zastosować należy do człowieka w każdym indywidualnym wypadku. Więc i kobieta im bardziej rozszerzy horyzont swoich wiadomości naukowych, głębię swej duszy w istotnem i najpiękniejszem pojmowaniu etyki, i swój charakter, przez nabycie jak najwartościowszej kultury, będzie mogła na tej podstawie, posiadania własnej, bogatej treści wnieść ją również do rodziny w cichy, zamknięty świat swego domu. Jest to jedyna droga do wartościowego pełnienia przyszłych obowiązków, droga poprzez własne, wszechstronne wykształcenie rozumu serca i woli. Wówczas dopiero, przy takim szerokim programie hasło o roli wychowawczej kobiety w rodzinie znajdzie swoje najszczytniejsze zastosowanie.

Tem samem „powrót do rodziny“ nie może być równoznacznym z wycofaniem kobiety z czynnego wszechstronnie społeczeństwa. Młodzież żeńska musi pozostać w nurcie życia współczesnego, musi płynąć wraz z nim, ale musi nauczyć się rozpoznawania wszystkich przeciwnych prądów i walczenia z nimi. Tylko zdobycie własnej, niezachwianej i doskonale ugruntowanej ideologji, może dać rękojmię, że ideologję tę kobieta będzie propagowała dalej w rodzinie. Tylko posiadanie etyki i kultury zagwarantuje możność szerzenia jej nadal w następnych pokoleniach, tylko kobieta rozumna będzie mogła wywrzeć wpływ na swoje otoczenie, ponieważ tylko taka będzie stanowiła czynnik ważny i znamienny we własnej rodzinie.

Jeżeli więc chcemy szerzyć hasło o roli wychowawczej kobiety w rodzinie musimy koniecznie poczuwać się do pełnej odpowiedzialności za to hasło.

Jeżeli przetrwaliśmy mimo niewoli i odzyskaliśmy z powrotem byt państwowy, to w wielkiej mierze dlatego, że w rodzinach polskich nie wygasła

nigdy myśl niepodległościowa. Myśl tę propagowały matki nasze i babki, ale nie te, które zamykały się egoistycznie w czterech ścianach wygodnego domu, ale te, które widziały jeszcze świat poza domem. — Wszędzie tam, gdzie domowi przewodziły kobiety o małem sercu i ciasnej głowie wychodzili z rodzin ludzie dla spraw społecznych obojętni, snobi, którzy żyć potrafili dla własnej materjalnej korzyści. Wszędzie tam, gdzie w domu królowała kobieta, o wielkiem sercu, o szerokim umyśle, o wszechstronnych zainteresowaniach powstawali ludzie dzielni, twórcy Ojczyzny. Gdyby wszystkie te kobiety czasu powstań narodowych wyłącznie tylko „pilnowały domu“, a nie przygotowywały broni i szarpi dla żołnierzy, gdyby z nich żadna nie była chciała wyjść z domu... na Sybir, wówczas dawno zamarłoby echo po dźwięku imienia Polski. Raczej lalki salonowe z okresu rozbiorów przyczyniły się do naszej klęski, raczej te kobiety, którym sprawy ogólne były najkompletniej obce.

Więc i dziś młodzież żeńska nie może usuwać się wygodnie z terenu społecznej działalności ale powinna poczuwać się do obowiązku wypełniania wszystkich swoich zadań, jakie ze sobą niesie współczesne życie.

WYCHOWANKA.

(Obrazek wiejski z przeszłości).

PRZEZ JANKA Z GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

— W Cieplicach widziałeś pan dwie Polki; ja z nich jedną... powracam do Pragi, gdzie ojciec mój mając sprawunki, zatrzymał się na kilka dni. Proszę też pana wstąpić do nas; mieszkamy w tym hotelu... i tem usilniej proszę, że mam do niego ważne zlecenie.

Józef był zakłopotany; nie umiał być niegrzecznym, ale nie był panem swego czasu, rzekł przeto: Chętniebym pani towarzyszył, lecz mam chorą niebezpiecznie osobę w mej opiece i spieszę po lekarza.

— Koguż, śmiem zapytać?

Józef opowiedział rzecz całą i nim skończył, znalazł się już w hotelu i został wprowadzony przez pannę Kunegundę do pokoju, w którym we fotelu siedział osiwiały mężczyzna.

— Tatku! oto mój znajomy z Cieplic, o którym ci wspominałam.

— Dobrze moje dziecko — odpowiedział staruszek. — Siadajże Waszmość. Jesteś Polakiem, prawda?

— Tak jest. Służyłem w wojsku polskiem, potem w wojsku austrjackiem, a teraz dodany zostałem do pomocy geometry przy pomiarach.

— A cóż Waszmość tu w Pradze porabiasz?

— Osobliwszy wypadek sprowadził mię do stolicy Czech: przyszedłem na ślad, — czy tylko nie wielkiej zbrodni; odkryłem polskie dziecko przywłaszczone sobie przez niemiecką rodzinę, a obchodzącą się z niem niegodziwie.

— Opowiedzno Waszmość, bo to mnie zaczyna interesować.

— Krótko się sprawię — odrzekł Józef z widocznem zaambarasowaniem. — Oto podczas wojny z Francuzami, przechodząc z moim pułkiem przez Czechy do Saksonji, w Bożydarach zostałem wysłany z kapralem na zwiady w pobliskim lesie. Tam przy odpoczynku spostrzegłem w dali światełko, do którego podsunąwszy się, zobaczyłem z za płotu rabującą francuzką konnicę. Nie namyślając się wiele, wypaliłem z karabinu, wskutek czego przelękniona wiara dała drapaka. Wszedłem do domu: tam znalazłem w izbie nieżywego człowieka, a jego żonę i małą dziewczynkę powiązane. Na sygnał wystrzału, przybiegła przednia straż mego pułku, której opowiedziawszy cały wypadek, wskazałem na ofiary rabusiów. Obecny lekarz zajął się ich ratowaniem, jakoż ocalała szczęśliwie ta rodzina.

— Wybornie mój poczciwcze. Cóż dalej?

— Po wielu latach służby, los sprowadził mię znowu w owe strony: w Dzieczynie poznała mię owa uratowana przezemnie kobieta z dorosłą już córką, które razem z ojcem nie posiadały się z radości; myślałem, że mię uduszą z wdzięczności.

— Zapewne; chciałbym był to widzieć.

— Panie, nie wszystko złoto, co się świeci. Pod płaszczykiem serdeczności ukrywały się czarne dusze; naprzód chcieli mię starzy okraść... poczciwa ich córka uwiadomiła mnie o tym ich zamiarze, a zarazem i o tem, że ona nie jest ich własną córką, tylko dzieckiem jakichś polskich rodziców, na co przypadkiem znalazły się dowody... jakieś papiery. Widząc się zdradzonymi, oboje starzy gwałtem chcieli od dziewczęcia odebrać te papiery, i bodaj się nie mylę, gwałt ten byliby posunęli do zbroni, gdy oto szczęście chciało, że przypadkowo wstąpiłem do ich domu, i po drugi raz uratowałem biedną istotę.

— Okropnie! — westchnęła panna Kunegunda.

— I cóż się dalej stało? — pytał jeszcze bardziej zaciekawiony starowina.

— Oto moi państwo, wziąłem nieszczęśliwą w moją opiekę i wiozę do Krakowa; tam wypytam się o mego porucznika z wojsk polskich; on bowiem zapisany w tych papierach jako ojciec uratowanego przezemnie dziewczątka. Na dowód tego, oto są papiery; proszę przeczytać.

Staruszek dobył okularów, założył na nos, otworzył podany mu zżółkły papier i czytał z uwagą. Naraz wykrzyknął: „Dla Boga! to list mojej żony. Skąd go wziąłeś?“

Przy tem gwałtownem zapytaniu, zmieniły się rysy staruszka: oko jego zabłysło żywym ogniem, lica oblał ciemny rumieniec, a głos brzmiał dźwięcznie i jakby rozkazująco. Józef patrząc w oblicze tak zmienionego staruszka, poznał w nim swego dawnego komendanta i z rozrzewnieniem przemówił do niego:

— Oh jakżem ja niezgrabny, żem nie poznał odrazu mego porucznika; ale jakżeż poznać, kiedy się tak postarzał.

— To mię ty znasz? mój poczciwcze.

— Oj znam z Sandomierza jeszcze; walczyliśmy razem odpierając ataki Austrjaków. Jestem Józef, szeregowiec z pod Makowa. Wtenczas inaczej p. porucznik wyglądał; rysy jego przypomniałem sobie dopiero przed chwilą, kiedy p. porucznik mię zapytał: skąd ten list wziąłem. Ot proszę się przypatrzyć swemu portretowi, — i wyjął miniaturę podając ją staruszkowi.

— A tak, tak, ten sam! dałem go odmalować dla mojej żony... Drogie wspomnienia: te same szlify, te wyłogi!

— To samo oko, ten sam głos potężny przy mustrze: „baczność!“ — dodał Józef.

Staremu na wspomnienie sobie dawnych czasów, jak i pamiątki po ukochanej małżonce, zakręciło się w oczach: dwie łzy jak perły spadły na białe wąsy, co spostrzegłszy Jozef, jakoby dla odwrócenia tej przykrej chwili zagadnął:

— Mam jeszcze jedną karteczkę: niechno p. porucznik i tę przeglądnie.

Wśród czytania takowej, zawołał staruszek, zrywając się z miejsca:

— Nie inaczej, to moja córka! którą powiła nieboszczka w Marjenbadzie. Niema czasu do stracenia, chodźmy co prędzej na statek. — Przywołano doróżkę; wszyscy troje siedli do niej i pospieszono do przystani rzeki Wełtawy.

Po odjeździe Józefa z Dzieczyna, stara leśnikowa ochłonąwszy z pierwszego lęku przed odkryciem zbrodni, zaglądnęła do domu, i nie znalazłszy ani Katynki ani służącej Milki, biegła czemprędzej do magistratu, gdzie z udaną rozpaczą oskarżyła Józefa o wykradzenie jej córki. Burmistrz małomiasteczkowy widząc zrozpaczoną kobietę załamującą ręce, rozpisał natychmiast listy gończe, z których jeden wręczył leśnikowej. Z listem takim w ręku pospieszyła do Lutomierzyc, a dopytawszy się o mieszkanie geometry i nie znajdując tam Józefa, pędziła dalej w nadziei, że zbiegów gdzieś dopadnie. Jakoż posłużyło jej szczęście. Dojechawszy najętą furmanką do Pragi, udała się najprzód do przystani Wełtawy, u której brzegów stały uwiązane linami do pali wodne statki.

Na pokładzie jednego z nich, leśnikowa spostrzegła Milkę. Jak hiena rzuciła się na dziewczynę, szarpiąc ją paznokciami i wołając ochrypłym głosem: „złodziejka! złodziejka!“ — Usłyszeli to policjanci przechadzający się po brzegu, którzy przystąpiwszy, na wskazanie leśnikowej, — zabierali się do przyaresztowania Milki.

— Złodziejka!? — wołała przestraszona dziewczyna. — Ach to nie ja, tam na s'atku leży chora Katynka, której dla obsługi towarzyszę w podróży.

Pędem wichru wpadła stara kobieta do kajuty, a tam spostrzegłszy Katynę w łóżku, rzuciła się w jej objęcia, — całując ją i szlochając i przy pomocy policjantów przeniosła ją ze statku na brzeg, — a stamtąd na wóz niedaleko stojący.

Katynka chorobą znękana, przestraszona wypadkiem, nie była w stanie słowa wydobyć z piersi, leśnikowa uwiozła przeto swoją ofiarę nienagabywana przez nikogo.

Wtem nadjechała do przystani rzeki dorożka ze znanymi nam już gośćmi hotelowymi. Jakież było ich zmartwienie z powodu, że nie nie zastali już tutaj Katynki. Sternik zapytany, gdzie są przybyłe na statku dwie panienki, odpowiedział, że jednę z nich, służącą, zabrała policja, — drugą zaś, chorą — przeniosła matka jej na wóz i odjechała ku Lutomierzycom.

— Jaka matka? — zapytał Józef zdziwiony.

— To pan przywiozłeś tę chorą panienkę — zapytał jakiś pan przyzwoicie ubrany, który się zjawił wśrod zamięszania.

— Tak jest! ja przywiozłem ją do jej ojca, — a wskazując na porucznika Rzepeckiogo, ciągnął dalej: — ten pan jest nim, a uwięziona przez starą kobietę panienka, jest jego córką.

— Ha panowie! do mnie sąd nie należy; ja trzymam się tylko rozkazu i listu gończego, który mi doręczono — dodał ów nieznajomy. — Pan pofatyguje się do policji — i skinął na stojącego nieopodal policjanta, który przystąpiwszy nie wypuścił już Józefa ze swojej opieki.

— Cóż teraz poczniesz ojcze kochany? — zapytała córka — nie sposób, aby tatko nie przedsięwziął dalszych kroków do poszukiwań.

— Ani chwili czasu nie można tracić, córko droga! Poczciwy jej wybawca przyaresztowany przez policję, nie jest narażony na żadne niebezpieczeństwo; — podyktuję moje zeznania co do istoty rzeczy i pospieszę za odszukaniem mojego dziecka.

Tak też i uczynił. Wypytawszy Józefa o bliższe szczegóły, — udał się w drogę przez Lutomierzyce do Dzieczyna, gdzie natychmiast poszedł do burmistrza; tam wykazawszy się paszportem, prosił go o pomoc urzędową w sprawie odszukania swojej córki uwięzionej przez leśnikową. Zdziwił się burmistrz; przed paru dniami wykradziono jej córkę, a teraz miałaźby ona uprowadzić cudze dziecko? — Musi w tem coś być, pomyślał sobie, kazał zawołać policjanta i zapytał: czy jest stara Wagnerowa w domu?

— Widziałem ją, jak wiozła swoją córkę, biadając, że jej w drodze zachorowała.

— A więc proszę pofatygować się do niej — rzekł burmistrz do nieznanego mu obywatela polskiego; — dodam panu asystencję. Johan! pójdziesz z tym panem do Wagnerowej.

Rzepecki wraz z córką w towarzystwie policjanta udał się do mieszkania leśników. Wszedłszy do pokoju, zastali przy łóżku schorzałej panienki siedzącą kobietę, której Rzepecki przypatrzywszy się dobrze, rzekł:

— Poznaję Waćpanię; małoś się zmieniła. Nazywasz się Pepina Blum; tak?

Iskrzącemi oczyma spojrzała leśnikowa na pytającego i zawołała impetycznie: Czego pan chcesz?

— Gdzie moja żona? gdzie moje dziecko?

Katynka poruszyła się w gorączce: Czy to mój ojciec, którego mi Józef widzieć przyobiecał? — wyszeptała słabym głosem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skradziona koszula.

(Zdarzenie prawdziwe).

Przy wielkim gościńcu z Warszawy do Lublina leży miasteczko Kurów, od Lublina o niecałe pięć mil odległe. W tym Kurowie był niegdyś ksiądz zacny i uczony, Grzegorz Piramowicz, poczciwego bardzo serca, dobroczynny i litościwy, że byłby rozdał wszystko pomiędzy biednych. A przytem sam nie miał wiele, jak to litościwym dzieje się często i gdyby nie stara gospodyni Gałkiewiczowa, skrzętna i zapobiegliwa, która o dobro jego dbała, bo byłby nieraz dotkliwie niedostatku doznał.

Razu pewnego w pięknym, ciepłym dniu czerwcowym, wyszedł sobie w pole. Modlił się do Pana Boga, spoglądając ku niebu, i aż serce jego rozradowało się, gdy spojrzał na bujne łany ślicznej pszenicy i żyta, na zieleniutkie łąki, na ptactwo, które w powietrzu bujając, świergotało wesoło.

Wtem nadszedł drogą żebrak zmizerowany, wychudły, żółty, istny trup chodzący, a pokryty łachmanami. Gdy zobaczył księdza, wyciągnął ku niemu ręce i, drżąc cały, przemówił słów kilka, prosząc o wsparcie.

— A skądżeście i dokąd idziecie? — zapytał ksiądz Piramowicz, podawszy mu ostatnie trzy grosze, które miał w kieszeni.

— Idę z Płocka, księże dobrodzieju. Byłem tam cieślą i ot, spadła na mnie belka, zgruchotała mi rękę i całego z kretesem potłukła. Odkrył łachman i pokazał ramię.

Ks. Piramowicz spostrzegł, że w miejsce koszuli miał tylko kawał brudnego płatka.

— Wzięto mnie do szpitala — mówił dalej żebrak — leżałem tam długo, chorowałem ciężko, a wkońcu powiedzieli, żem zdrów i musiałem szpital opuścić. Teraz chodzę i nijakiej pracy znaleźć nie mogę. bo i na słabego, zmizerowanego wyglądam.

Ks. Piramowicz miał łzy w oczach; spojrzał ku niebu i westchnął. Spojrzał też na ziemię — tak była śliczna i plony zapowiadała obfite, a przed nim stał nędzarz wygłodniały, bez odzienia, zmizerowany okrutnie. Maca się po kieszeniach, szuka... nic już w żadnej kieszeni nie było. Wtem myśl jakaś przyszła mu nagle do głowy, snać pocieszająca, bo aż się uśmiechnął i pokraśniał.

— Poczekajcie tu chwilkę, — wymówił do biedaka, i pobiegł za krzaki opodal. Zdjął wierzchnią suknię, ściągnął z siebie koszulę i zwinął suknię starannie, aby nikt nie dojrzał, że pod nią koszuli nie było. Koszulę wziął pod pachę, a wróciwszy do biedaka, podał mu ją szybko, obrócił się nagle i czemprędzej ku miasteczku pospieszył. Widocznie nie chciał, by mu żebrak dziękował.

Ale gdy szedł tak sobie ku domowi, przypomniała mu się Gałkiewiczowa i ogarnął go niby strach przed nią. Zdawało mu się także jakoby wszyscy ludzie patrzeli na niego, że to on bez koszuli zostaje. Pomknął poza płotem, cicho wszedł do pokoju, i ani już śmiał zawołać o szklankę mleka, które o tej porze pijał. Wtem patrzy — o szczęście niespodziewane! Tuż przy piecu stał kosz z bielizną co tylko wymaglowaną. Ks. Piramowicz rzuca się ku niemu, wyciąga koszulę i ucieka do alkierza, gdzie sypiał. Potem, ubrawszy się powrócił znowu, jakby nic nie zaszło, i zawołał o swoje mleko i kawałek chleba. Całą radował się duszą, że tak dobrze odbyło się wszystko.

Ale nazajutrz, wczas rano, zbudził księdza krzyk, płacz i jakiś wielki harmider kobiecy. Zrywa się i słucha.

— Wzięłaś złodziejko, wzięłaś! — wrzeszczała gospodyni, tupiąc nogami. — Nikt inny tu nie postał, jeno ty! Ladaco! niegodzico! złodziejko! wciórności niechaj ciebie porwą! Nie daruję! nie daruję!

Na te wykrzykniki odpowiada dziewka potulnym głosem, zanosząc się od płaczu.

— Widzi Bóg, Matka Najświętsza, wszyscy święci, anim widziała, anim się dotknęła!...

— Właśnie wraz! Święty Antoni będzie się nad złodziejką litował! Jeszcze co? — krzyknęła znowu Gałkiewiczowa. — Widzicie ją, hultajkę ładaco! Pójdziesz ty ze mną na policję. To ciężka praca moja a własność Dobrodzieja. Jużeś i sumienia nie miała tak dobrego pana okradać. Nie daruję! nie daruję!

— Jak Boga kocham! Przysięgam się, że ani płatuszka nie wzięłam!...

Pot oblał czoło zacnego księdza. Koszula, ta nieszczęsna koszula! bo już i wiedział, o co tam chodziło. Przyodział się szybko i nagle między kobietami stanął.

— Cóż się stało? — zapytał niemal bez tchu.

— Ta niegodziwa hultajka, Dobrodziejowi koszulę z tego tu kosza, ukradła! — zawołała gospodyni i rozkrzyżowała się przed nim, a dziewczyna głośno ryknęła i jednego słowa wyrzec nie mogła.

— To nie ona, nie ona! Nie obwiniaj niesłusznie, kobieto! Ja sam jedną koszulę wziąłem — wymówił, uderzając się w piersi.

— Jakto Dobrodziej! — przeżegnała się kobieta

— Powiadam, że ja!

— A gdzież wczorajsza koszula?

— No, dałem ubogiemu, nędzarzowi — odrzekł cichym głosem zapłoniony ksiądz.

Gałkiewiczowa przeżegnała się znowu, a potem rzuciła się dziewce na szyję i z płaczem przepraszała ją za tak krzywdzące posądzenie.

— Ale ktoby też był pomyślał, że to sam Do-

Groźna sytuacja
w Palestynie.

Rozruchy w Palestynie nie ustają. W Jerozolimie a także w innych miastach palestyńskich życie uliczne prawie zamarło. Do biur i urzędów funkcjonarjusze i urzędnicy przyjeżdżają samochodami pod ochroną policji angielskiej. Mimo to często zdarzają się wypadki pobicia urzędników lub zranienia ich kamieniami. — Dodać tu wypada, że funkcjonarjuszami i urzędnikami są nie Arabowie, ani innej narodowości, ale sami znienawidzeni żydzi i żydówki.



brodziej — wymówiła gospodyni, pokręcając głową — chociaż ja wiem, jaki to Dobrodziej; ostatnią przecie dałby koszulę.

— No, no, cicho już z tem! A proszę nie gadać nikomu o tych sprawach domowych! — zawołał ksiądz Piramowicz, odchrząknąwszy sobie. — Trzymać język za zębami, aby świat nie wiedział o waszych babskich swarach.

Kapstadt angielską twierdzą morską.

Południowo-afrykański minister obrony, Pirow, przybył w tych dniach do Londynu, aby z angielskim ministrem wojny omówić możliwość ufortyfikowania Kapstadu, miasta, położonego na samym końcu południowej Afryki. Port ten byłby przemieniony, podobnie jak Singapore, w bazę wojenną floty angielskiej.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia nam życie uliczne w Kapstadzie, na którem, jak i na całym kraju Boerów Anglja swoją łapę zaborczą położyła.



Stracony raj osadnika.

Kiedy na małej, bezludnej wysepce z grupy wysp Galapagos osiedlił się pewien młody rolnik, nazwiskiem Alfonso Romero, nie przeczuwał, że losy zawiodły go do zakątka, w którym panowały naprawdę jeszcze iście rajskie stosunki.

Przybył on na wyspy Galapagos z odległego Ekwadoru razem z kilku innymi ziomkami, dla których w ojczyźnie nie starczyło chleba.

W Porto Chico, głównym porcie wysp Galapagos, dokąd przybył Romero, wybór jego padł na tę właśnie nie zamieszkaną jeszcze przez ludzi wysepkę, na której spodziewał się znaleźć znośne warunki bytu. Znalazł więcej, niż przypuszczał. Znalazł w bujnej, rozrzutnej obfitości to wszystko, co kiedyś legendarny raj ofiarował człowiekowi.

Najdziwniejszego jednak odkrycia dokonał Romero, gdy poraz pierwszy zetknął się na wysepce z dzikiemi zwierzętami. O dziwo! Te, tak zwane „dzikie“ zwierzęta nie okazywały tutaj najmniejszej obawy przed człowiekiem. Drapieżne, tak płoche zazwyczaj ptaki zlatywały do zagrody człowieka, zbierały okruchy, spadające ze stołu i siadywały nawet bez obawy na ramieniu. Olbrzymie nietoperze, niebezpieczne i unikane z przestrachem w innych okolicach, tutaj bawiły się niewinnie z dziećmi tego osadnika. Wielkie żółwie, z których słyną wyspy Galapagos, zaglądały z ciekawością do chaty Romera i tak ją sobie upodobały, że pozostawały przez wiele dni, przybiegały na każde zawołanie, a nawet w nocy służyły mu za poduszkę pod głowę. Niezwykle płoche leguany, których nie brak na tej wysepce, a nawet olbrzymie jaszczurki o niesamowitym wyglądzie, ostatnie zabytki zaginionego świata zwierzęcego, bawiły się z dziećmi osadnika i były potulne jak pieski.

Zgoda i przyjaźń między człowiekiem i zwierzęciem panowała na wyspie, na której żaden strzał jeszcze nie zakłócił rajskiej harmonji, a z ręki człowieka nie padło jeszcze ani jedno zwierzę żyjące na tej wysepce.

Wtem nastąpił wypadek, który wypłoszył rajskie szczęście z wyspy.

Pewnego dnia synek Romera bawił się z leguanem, który hasał w pobliżu zagrody. Chłopiec drażnił zwierzę tak długo, aż zniecierpliwiony leguan chwycił go za rękę. Malec z płaczem począł uciekać w stronę chaty, ale jaszczur — prawdopodobnie bez złych zamiarów pobiegł za nim i nie chciał odeń odstąpić nawet kiedy pojawił się ojciec chłopca. — Romero będąc w obawie, że leguan zagraża życiu dziecka, celnym strzałem w serce olbrzymią jaszczurkę położył trupem.

Ciało leguana jeszcze tej samej nocy zakopał w lesie, nie zdając sobie wogóle sprawy, jakie następstwa pociągnie za sobą ten pierwszy strzał na rajskiej wyspie.

Oto zaraz nazajutrz wszystkie zwierzęta które napotkał, w niebezpieczny sposób zmieniły zachowanie się w stosunku do przybyszów na wysepkę. Jakgdyby były świadkami mordu, poczęły nagle ujawniać wrogie wobec osadnika zamiary i stały się niebezpieczne. Kilkakrotnie Romero jedynie przez szybką ucieczkę do domu zdołał uratować swe życie. Leguany atakowały zaciekle także jego dzieci, których ani na chwilę nie można było pozostawiać bez opieki.

Pozostało zagadką, w jaki sposób zwierzęta wogóle dowiedziały się o zabiciu owego leguana. A jeszcze dziwaczniejszą rzeczą wydawało się osadnikowi, że wszystkie bez wyjątku zwierzęta ten pierwszy strzał przyjęły jako wyzwanie do walki.

Dnie i tygodnie mijały, a sytuacja nic się nie

zmieniła, przeciwnie stawała się coraz groźniejszą, tak, że rodzina Romera nie czuła się bezpieczną nawet w czterech ścianach domu. Kiedy przybył pierwszy statek pocztowy, Romero opuścił wyspę, a gubernator w Porto Chico zabronił odwiedzania wyspy na przeciąg jednego roku. Sądzi on, że w tym czasie zwierzęta zapomną o nieszczęsnym wypadku i staną się znowu zgodnymi towarzyszami człowieka.



MACIEK BZDURA GADA

W zesłą niedzielę, jenom się z chałpy wyścibił, zarasicko zabrał mnie Furgac i powiódł do Grzeli. Wiela chłopów się nas tam zesło, a jeno, Bogu dziękować, baby nijakiej nie uświadcył. Zarasicko tez zacęli mnie molestować, cobym opowiedział jem coś śmisnego.

Ja tez zacąłem gadać, jeno nie o babach, bo to przecie niema o cem gadać i gębę sobie na babach zdzirać.

I tak jem zacąłem:

Wielgaśną biedę miał Bartek Gawron. W komorze do garści tylko mąki, soli juz scyptę, ziemniacków, zeby je do jednej kieseni zabrał, a tu dopiero przednówek. W oborze smutnie rycała jedna krówecka, zaś w stajni siwek ze spusconą głową stał nad próżnym złobem.

— Tak zakopałem się w biedę, ze ani bies mnie śniej nie wyratuje! — gadał Bartek.

— Cegobym nie miał pomóc? — naraz odezwało się cosik z pod złoba i maluśki, carny pająćek wylazł mu na but. Naraz dym i siarkę pocuł i juz przed nim stanął bies mały, kuso ubrany, w carnym spencerku, z pod którego wyzierał ogon.

— Ja ci, Bartek, mogę pomóc. Dam ci worek dukatów, ale żądam za to jedną maluśką rzec!

Bartek posłuchał ciekawie i myśli se: Kiedyś taki mały, to zgodzę się, ale co tez ty mozes chciec? Czy siwka? — tego nie dam, tyle jesce mam w nim nadzieje. Cy króweckę? — i tej bym nie dał. Cy babę moją?...

— Dej mi spokój z babą — zaśmiał się bies. Ja wierzę, zeby ci się to spodobało, coby mieć dukaty a baby nie.

Bartek cuł sie obrazony i rzekł.

— Ty z mojej baby zmory nie rób. Basia jest robotna, a mocna, jakby cię porwała!...

— No, no, — uspokajał bies. — Ja tam na twoją babę nic złego nie myślę. Dasz mi twoją dusę po śmierci!

Zamyślił się Bartek. Jakoś we wnątrzu kiski mu zagrały, ale ze zgodą na to się nie śpiesył. Widział to bies, ze się Bartek ociąga, tak pada:

— Wiesz co? sam gadasz, com jest maluśki, to jak trzy rzecy lepiej niż ja zrobis, to worek dukatów ostanie twoich a i dusa tez. Zgoda? Ale ja te trzy rzecy będę zadawał.

— Zgoda! — przytaknął Bartek — zacniemy od jutra!

Na drugi dzień cekał bies na Bartka na rozstajnych drogach za wsią. Zimno biesowi dokucało, bo bies nie w scyrych polach ale po chałpach w zimie siedzi, chuchał w garść i nogami tupał. Wreście przysedł Bartek. Nie rzekł babie swoi gdzie idzie, jeno wziął se kawał sera i chleba do kieseni i chociaz się mu nogi trzęsły ze strachu, dosedł ku biesowi.

— Tu są dukaty — pada bies — jeno przodzi zakład!

A jak juz stanął zakład, bies wziął kamień i okrutecnie ścisnął, jaz trzy krople śniego wyciekły. To samo zrobić miał Bartek. Nachylił się niby tez to po kamień, ale wyjął zza pazucby kawał sera i tez ścisnął, jaz biała syrwatka wyciekła. Gdy to ujźrał bies, uznał, co Bartek silniejsy jest i kazał mu jutro znowu przyjść.

Bartek w drodze dziękował Panu Bogu, co mu dał juz raz zakład wygrać. Na drugi dzień znów sie ześli. W drodze Bartek napotkał zmarzniętego skowronecka, co zawcas z ciepłych krajów przyleciał, chuchał na niego dotąd, az przysło do niego zycie, włozył go za pazuchę, coby sie lepiej ogrzał. Tym razem bies umyślił se co insego.

Wziął kamień i rzucił nim w górę ile jeno sił mu starcyło. Cekali jedną i drugą minutę, ale kamień dopiro za trzy minuty zleciał na ziemię.

Bies kazał znów Bartkowi rzucać. Bartek nibyto schylił się po kamień, a zza pazuchy wyjął skowronecka, rozmachał się nim i puścił. Cekali jedną i drugą minutę, cekali godzinę, dwie, a skowronecek nie zleciał. — Wygrał i drugim razem Bartek i rozradowany sedł se do domu i dziękował Bogu co sił mu stało.

Na trzeci dzień bies cosik kwaśny, tak pada:

— Dwa razy ja stawiałem zakład, po trzeci raz ty stawiaj!

Bartek: nie wiele myślęcy, pada:

— Dobrze! Ja 15 lat zyję z babą swoją, to ty jak miesiąc z nią zyć będzies, wygras!

Uśpił bies Bartka, ubrał się w jego przyodziwę, wdział tez i jego buty, coby był taki samiuśki, jak Bartek i przysedł do chałpy Bartkowej. Bies, ze miał maluśkie nogi, to mu tez buty nie pasowały i niemi zawadzał, jak pijany.

— To tak? W chałpie bieda jaze piscy, a ty gorzałkę chlać będzies? — krzycała baba, porwała miotłę i stłukła niemiłosiernie biesa.

Bies wlazł za piec i zezuł buty z nóg, a jeno słuchał jak baba dalej kunierowała:

— A ty gałganie, a któz drzewa narąbie i wody przyniesie? To ja, słaba baba mam za ciebie robić?

W pocie coła robił bies całuśki dzień, zęby jeno zacinał i nic nie gadał, a baba ciągle gdera i niezdarą go zwie. Gada godzinę, gada dwie, ale przy trzeciej kunierowania juz nie wytrzymał, porwał sie i pochybał na rozstajne drogi, gdzie Bartek był uśpiony.

— Wygrałeś! robić mogę, bicie tez jakosik wytrzymam, ale słuchaj, ta baba bez ustanku wadziła się ze mną, tego juz ani bies nie wytrzyma.

Pozbierał Bartek dukaty, chałpę nową wystawił, krów i świń przykupił, a tez siła dukatów dał na kościół. Tak to Bartek wygrał zakład z biesem.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Nowa Pomeranja III.

Zarówno niewolnictwo jak i ludożerstwo znajdują się w Nowej Pomeranji w całej pełni swego rozwoju. Pomimo głębokiej tajemnicy, osłaniającej



Przyrządzanie ludożerczej biesiady.

dotąd stosunki w Nowej Pomeranji, liczne i wiarygodne dowody stwierdzają istnienie tu ludożerstwa. Stwierdzają to też świadectwa mnóstwa żeglarzy, którzy Nową Pomeranję zwiedzali, jakoteż wielu badaczy i kupców, którzy z krajowcami nawiązali stosunki handlowe, a którzy nie stali się ofiarami ludożerców, wreszcie misjonarzy, którzy przez kilka lat tam szczęśliwie przebywali i byli świadkami naocznymi pożerania ludzi przez tych dzikusów.

Na wszystkich wyspach Nowej Pomeranji ludożerstwo panowało dawniej i dotąd panuje. Podczas wojny wszystkie plemiona wyprawiają sobie kanibalistyczne uczty, na których wszyscy nieprzyjaciele, jacy wpadli w ich ręce, zostają pożarci. Wstrętnym tym ucztom towarzyszą śpiewy i tańce, nadające im piętno większej jeszcze dzikości i tworzące prawdziwie piekielne sceny. W niektórych też miejscowościach jeńcy wojenni bywają zabijani na ofiarę dla opiekuńczego bóstwa.

Dzikość mieszkańców Nowej Pomeranji odbierała częstokroć żeglarzom odwagę do zarzucenia tam kotwicy, a obawa ta utrzymuje się do dnia dzisiejszego.

Dwaj misjonarze wraz z pewnym Bratem ze Stowarzyszenia Marystów zostali zamordowani przez dzikich krajowców, poczem ciała ich podczas pewnej uroczystości zostały pożarte.

Takiemuż samemu losowi uległo kilku robotników z kolonji Port-Bretow, którzy, wyszedłszy na przechadzkę, zostali przez dzikich, ukrytych w pobliżu schwytani, zamordowani i pożarci. Niejednokrotnie całe gromady handlarzy koprą (jądrami orzechów kokosowych), a nawet całe załogi okrętowe niejednokrotnie stawały się pastwą dzikości tych krajowców.

Weslejański pastor Brown, któremu krajowcy porwali murzyna, pełniącego obowiązki służącego, aby go pożreć, opowiada, że nawrócony później pewien krajowiec pokazał mu raz kokosowe drzewo, na którym 66 znaków oznaczało tyleż osób upieczonych i pożartych w tem miejscu.

P. Romilly, pełnomocnik angielski w Nowej Pomeranji zapewniał przed kilkoma laty, że ulubioną potrawą krajowców jest mózg ludzki, przyrządzony z sago i kokosowemi orzechami. Inne części ciała ludzkiego czy to pieczone, czy też gotowane są w najrozmaitszy sposób przyrządzane.

Na pierwszej naszej ilustracji w osobliwych naczyniach widzimy przyrządzoną potrawę z jakiegoś pochwyconego człowieka, na którą to potrawę zejdą się wkrótce i okoliczni sąsiedzi. W górze widzimy wiele czaszek ludzkich, któremi krajowcy przybierają swe izby.

Na drugiej ilustracji widzimy grupę dzikich, oczekujących zbliżenia się jakichś marynarzy do nich, by ich porwać, a statek wziąść w posiadanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Tuzin dzikusów czeka, by pochwycić marynarzy.

Negus w Londynie.

Cesarz abisyński Huile Selassie przybył do Londyuu, gdzie został powitany entuzjastycznie przez mieszkańców stolicy. Cesarz zamieszkał w sąsiedztwie poselstwa abisyńskiego. Zdjęcie dokonane w chwili, gdy córka cesarza z balkonu dziękuje Anglikom przy pomocy mikrofonu za serdeczne przyjęcie. Cesarz abisyński wkrótce uda się do Genewy.



WALERY ŁOZIŃSKI.

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy)

Zatrzasnął za sobą drzwi od sieni, i nie zważając już ani na poświst wiatru, ani na nie ustający wrzask puhacza, pomknął spiesznie na dół po tej znanej nam ścieżce, co prowadziła do gęstego boru, ocieniającego stopy Wilczej szczęki.

Lajos nie wyrzekł już ani słowa, posłuszny ślepo swemu przewodnikowi, biegł raźnie obok niego, siląc się dotrzymać mu kroku.

Przeszło godzinę pędzili razem bez wytchnienia jak owej niemniej ponurej nocy, kiedy Czarny Matwij ocaliwszy Lajosa z rąk rozjuszonych bakuniarzy, prowadził go do swej chaty.

Szybki bieg zdawał się zupełnie przyprowadzać do siebie tajemniczego odludka, bo ani dalszy poświst wiatru, ani ponawiający się złowrogi krzyk puhacza nie zdawały się najmniejszego wywierać nań wpływu.

Trzymając ciągle Lajosa za ramię, przeprowadził go jakąś krótką ścieżką przez bór gęsty, przerżnął się dalej w wąwóz głęboki i przebył dwie strome góry.

Wspierając się na jego ramieniu, mógł mu Lajos dotrzymać kroku, i mimo tak utrudzającego biegu, nie czuł bynajmniej potrzeby odpocząć, kiedy nagle Matwij spuściwszy się w wąski, gęstwiną jałowcu zarosły parów, powstrzymał się w pędzie i odsapnąwszy z pełnej piersi, powalił się na ziemię.

Lajos zaniepokoił się na razie.

— Czy słychać jakie kroki? zapytał?

— Nie, — odparł Czarny Matwij spokojnie, — ale na Czartowską debrę nie możemy się puszczać wśród takiej ciemnicy...

— Czy nie znacie drogi dobrze?

— Znam każdy jej zakręt, ale wy jej nie znacie i jednem poruszeniem niezręcznem moglibyście mnie i siebie potrącić w przepaść okrutną, że chyba tylko wiatr pozbierałby nasze kości.

Lajos umilkł i za przykładem swego przewodnika rzucił się na ziemię.

Wiatr rozłamywał się o ściany gór i nie wpadał do parowu, odpoczynek w tem miejscu był dość jeszcze wygodny,

Obadwaj nocni wędrowcy leżeli w milczeniu obok siebie, oddani tylko swym myślom ponurym.

Nieprzebita ciemność nie pozwalała rozróżnić ich rysów, możnaby jednak śmiało przypuszczać, że nie kontrastowały z tą ponurą chwilą natury.

Milczeli obadwaj, ale z piersi Lajosa wydobywało się od pory do pory ciężkie, bolesne westchnienie.

Matwij nie wydawał żadnego z siebie tonu, zdawało się jednak, że te odbijające się o jego uszy westchnienia, jakieś przykre sprawiały na nim wrażenie, bo nagle podniósł głowę i przemówił głosem, który widocznie silił się być łagodnym ile możności:

— Odgońcie złe myśli paniczu, rana w młodym wieku choćby jak głęboka zasklepia się zawsze...

Lajos powtórzył swe ciężkie westchnienie i odrzekł głucho:

— Moja nie zasklepi się nigdy.

Czarny Matwij zamilczał na chwilę.

— Nie wmawiajcie w siebie paniczu, — ciągnął powoli dalej, — wyście wychowani między innymi ludźmi, dla was świat szeroki otworem, dla was znajdzie się ulga i lekarstwo na wszystko...

Przerwał sobie ciężkiem westchnieniem i prawił dalej tonem głębokiego rozmyślania:

— Co innego u nas paniczu... my wychowanki gór przywykliśmy do burz, błyskawic i piorunów w około siebie, i takie same burze, błyskawice i pioruny odzywają się nieraz w naszej piersi... Dla nas nie tak szeroko na świecie... serce nasze nie rozdrabia się na mnogie części... mało mamy rzeczy, do których się przywiązujemy... toż biada nam, jeśli w nas trafi takie nieszczęście, jeśli my musimy się zrzec czegoś, co kochamy nad życie...

Przy tych ostatnich słowach drżał znacznie głos Matwija, a tak się jakoś zmienił w tem rozrzewnieniu, że trudnoby go nawet poznać.

Lajos słuchał bacznie wszystkiego. Uderzyły go te słowa proste, ale pełne głębokiej rozwagi, przechodzącej zakres pojęć prostego chłopa.

Lubo młody lekarz w tak ciężkiem znajdował się

przygnębieniu, słowa te potrąciły jakąś dawną obudzoną w nim ciekawość i wprowadziły go w pomimowolne zamyślenie.

Wyciągnął nagle rękę i kładąc ją na ramieniu Matwija, przemówił głosem pełnym współczucia:

— Matwiju, wyście nie szczerzy ze mną. Ukrywacie pilnie waszą tajemnicę, ale ja odgadłem ją...

Matwij zerwał się do połowy i mimo ciemności nocy mógł dostrzec Lajos dziwnego jakiegoś żaru w jego oczach.

— Odgadliście moją tajemnicę! — wykrzyknął, a głos jego chwiał się jakoś w swym dźwięku.

— Tak, odgadłem przyczynę waszego smutku nieukojonego... waszego stronienia od ludzi...

Czarny Matwij nic nie mówił, ale oczy jego lśniły jak dwa żarzące węgle wśród ciemności.

Lajos ciągnął dalej:

— Was dotknęło takie same nieszczęście, pod jakiem ja upadam w tej chwili... Wy macie także serce rozdarte i duszę pognębioną na wieki...

Matwij odetchnął.

Zdawałoby się, że jakiegoś innego obawiał się odkrycia.

— I cóż? odgadłem was? — ozwał się Lajos na zakończenie.

Czarny Matwij zamiast odpowiedzi, zapytał żywo młodzieńca:

— I wy naprawdę kochacie tę jasnowłosą pannę we dworze?

Lajosem dziwne poruszyły uczucia. Nieodgadniony ów pociąg sympatyczny, jaki go od pierwszej chwili zbliżał do Czarnego Matwija, owładnął go zupełnie w tym momencie. Serce jego, przepełnione goryczą i boleścią bez miary, uczuło potrzebę wywnętrzyć się z swych cierpień i szukać ulgi w szczerej spowiedzi.

Prosty chłop z tak dziką naturą, o tak szpetnej i odrażającej powierzchowności i przy tak znacznej różnicy wieku, nie patrzał wcale na stosownego powiernika młodzieńczych uniesień miłośnych, jednakowoż wewnętrzny ów pociąg tajemniczy parł na młodzieńca z osobliwszą siłą. Nie zważając na nic, postanowił całą swą walkę wewnętrzną wylać przed tajemniczym towarzyszem, choć w duchu nie mógł nie uznawać niestosowności tego zwierzenia.

— Posłuchajcie! — zawołał, — opowiem wam wszystko, wszystko do najdrobniejszych szczegółów!

I porwany szalonym wirem swych uczuć, roztoczył przed milczącym odludkiem świeże dzieje swego rozdartego serca. Przebiegł cały perjod swej namiętnej miłości i zakończył słowy najczarniejszej rozpaczy, najzupełniejszego zwątpienia.

Czarny Matwij słuchał całego opowiadania w ponurem milczeniu, nie przerywając ani pół słowem. Nie odezwał się także gdy Lajos skończył, zdawało się, że zapadł w jakieś głębokie zamyślenie.

Nareszcie westchnął ciężko i przemówił głosem zmienionym do niepoznania:

— Ciężka sprawa, panie. Bóg widzę nie dał i wam serca, coby prędko zranione, prędzej się jeszcze goiło...

Matwij westchnął znowu i po chwili milczenia prawił dalej:

— Wolałby się nie rodzić człowiek, któremu przekazano raz tylko kochać w swem życiu, a i to nieszczęśliwie...

— Wy do tych ludzi należycie, paniczu, – dodał po krótkiej pauzie.

Słowa te podobnie jak poprzednie uderzyły wielce nieszczęśliwego młodzieńca, utwierdzając go w myśli, że tajemniczy odludek jest ofiarą jakiejś okrutnej srogości losu, i bądź przez same swe nieszczęsne doświadczenia, bądź przez rozleglejszą znajomość ludzi wzniósł się umysłem nad swój stan.

Zdawało się Lajosowi, że zwierzenie swe zrobił tylko przed jakimś towarzyszem równej niedoli, i jakby dla własnego pokrzepienia pragnął usłyszeć podobną spowiedź z jego ust.

Dziwny rys niezdarnej natury ludzkiej!

Słysząc o większych cierpieniach bliźniego, człowiek znajduje zawsze pewną ulgę w swych własnych.

— Mówicie z taką znajomością o sercach rozdartych, — ozwał się naraz, — jakbyście o własnym prawili losie. Mówiłem wam już Matwiju, że się domyślam, co was w taki przykry potrąciło stan.

Czarny Matwij nic nie odpowiedział, zdawał się nawet nie słyszeć tych słów. Opowiadanie młodzieńca jakieś przykre nad wyraz musiało w nim rozbudzić przypomnienia, a oddany im na pastwę, siedział kilka chwil niemy i martwy jak głaz.

Lajos nie śmiał jakoś ponowić swego zapytania i milczał także.

Naraz gwałtownie rzucił sobą Matwij i zerwał się na równe nogi.

— Głupi chłopcze! — wykrzyknął nagle dzikim głosem, jak gdyby wracał do tych swych perjodycznych napadów szaleństwa, — ty się chcesz równać ze mną!

I zaśmiał się tak przeraźliwie, że aż echo zajęczało gdzieś w drugim końcu parowu.

— Ty znasz boleść serca, ale czy wiesz ty, co to jest, kiedy robak toczy sumienie? — wrzasnął tym samym dzikim głosem.

— I ja kochałem kobietę! — wykrzyknął po krótkiej pauzie, — ale nie tak jak wam się zdaje, wam, co może nie wierzycie w serce chłopa. Byłem sam jeden na świecie, ta kobieta była mi wszystkiem, światem całym... Moja dusza przykuła się tak do jej duszy, że piekło samo nie mogłoby jej oderwać. Mogłem zgrzeszyć przeciwko Bogu... ale nigdy przeciwko niej... jam ją kochał więcej jak Boga...

Zakrztusił się nagle, jakby dalsze słowa o jakąś zaporę utykały w krtani.

— I cóż? — wykrzyknął Lajos mimowolnie, — ta kobieta was zdradziła?...

Czarny Matwij ryknął jak szalony i chwycił całą siłą za ramię młodzieńca.

— Ty wiesz o tem, ty wiesz o tem? — wrzasnął z dzikim impetem.

— Domyślam się tylko, — poszepnął prędko młodzieniec, przestraszony tym gwałtownym wybuchem.

Matwij opamiętał się i puścił ramię Lajosa.

— Zdradziła, — szepnął zcicha przez szczelnie zaciśnięte zęby z przytłumioną wściekłością i rozpaczą, — zdradziła choć mi przysięgła przed Bogiem...

— Więc to była żona wasza? — przemówił Lajos znowu mimowolnie.

— Żona! żona! — dzwonił Matwij w straszny sposób zębami; potem jęknął głucho, zakrył twarz oboma rękami i wykrzyknął rozdzierającym tonem:

— Byłem mężem i ojcem!...

Bełkotał coś jeszcze przez zaciśnięte zęby, ale Lajos nie mógł tego słyszeć zgoła, bo w tej chwili odezwał się znowu ów złowrogi, przenikliwy pisk puhacza.

Matwij zaśmiał się jak poprzednio.

— Słyszysz, słyszysz, — przemówił, — nie mówiłem ci, że ten puhacz nie odstępuje mię nigdy... gdzie się ruszę, on za mną...

Lajos chciał go uspokoić, ale Matwij nie pozwolił sobie przerywać.

— O ja znam dobrze jego głos, — ciągnął dalej, — wiem kiedy co oznacza. Dawno już nie wrzeszczał tak jak dzisiaj... dziś mię zaskoczy coś nadzwyczajnego...

Wszystko to mówił coraz spokojniej, coraz pewniejszym tonem.

Pod wpływem tych refleksji złowrogich uśmierzała się powoli sroga burza, która się już dziś po kilkakroć zrywała i uciszała w jego łonie.

Lajosem bardzo przykre jednak zawładnęły uczucia, to ciągle odwoływanie się do złych wróżb przejęło go jakąś obawą zabobonną. Przeląkł się naprawdę, aby nie stał się przyczyną jakiego nieszczęścia dla swego przewodnika, do którego jak wiemy tak szczególną czuł sympatję.

— Macie widzę jakieś złe przeczucie, — ozwał się naraz, — wróćcie zatem do domu... przeczekam zejście księżyca i trafię jakoś sam na drogę...

Czarny Matwij nic nie odpowiedział, zdawało się jednak, że coś szemrze sam do siebie.

— — — — — — — — — — — —

Wtem nagle rozdarła się od zachodu w wąską szczelinę czarna zasłona nieba i skąpy pęk promieni księżyca spłynął na ziemię.

Jaśniej zaraz zrobiło się dokoła.

Czarny Matwij oderwał ręce od twarzy i przechodząc znowu w ten swój zwyczajny ton surowy i ponury, rzekł:

— Możemy się już puścić na Czartowską debrę!

XVI.

Czartowska debra.

Chcąc dostać się do Czartowskiej debry, potrzeba było tylko iść wzwyż strumyka, co mknął u stóp Wilczej szczęki, a wytryskał na najdalszych grzbietach Beskidu, w samem rozgraniczu między naszym krajem a Węgrami.

O niespełna pół mili za Wilczą szczęką piętrzyły się do równej niemal wysokości dwie olbrzymie góry, położone tak blisko i tak równolegle obok siebie, że zdawały się raczej jedną kolosalną bryłą, rozłupaną w samej połowie od szczytu aż do głębi stóp.

Prostopadłe, strome ściany zwróconych do siebie stron i strumyk płynący środkiem między niemi, nadawały niejakiego prawdopodobieństwa temu przypuszczeniu.

Zdawałoby się, że drobny ten strumyczek długie, długie lata wiercił sobie przesmyk w łonie góry, i tak wkońcu przemulił jej wnętrzności, że przy jakiemś silniejszem wstrząśnieniu natury rozłupała się na dwoje i utworzyła straszną przepaść w swym środku, której dno niezmordowany strumyk powoli uwolnił z rumowisk i osrebrzył swą wstęgą szemrzącą.

Zawsze jednak sterczały na dnie ogromne bryły, kamieni i odłamków skał, które bądź od wieków opierały się prądowi strumyka, bądź świeżo kiedyś poodrywały się z stromych ścian.

Bujna wyobraźnia ludu górskiego inną jednak do powstania Czartowskiej debry przywiązywała tradycję.

Według niej — to ten djabeł niecnota z Wilczej szczęki, sprawca wszystkiego złego w górach, główny gospodarz czarodziejskich harców na Łysej górze i udzielny zwierzchnik wszelkich praktyk nieczystych w Beskidzie, on to utworzył tę dziką przepaść i od niego też przybrała swe miano.

Czarny Fed'ko przewodniczył jakiemuś czarnoksięskiemu zebraniu w Węgrzech i przed zapianiem koguta wracał do swego zwykłego schronienia w pieczarze Wilczej szczęki. Znużony długą jazdą nadpowietrzną, przysiadł na szczycie góry i chciał odsapnąć trochę, kiedy tuż obił się o jego uszy głos piejącego w Krużoskalu koguta. Wściekły gniew zatrząsł szatanem, zgrzytnął tak okropnie zębami, że się aż poruszyły krużoskalskie dzwony i lasy zaszumiały jak przy trzęsieniu ziemi, a potem z taką siłą palnął ogonem po grzbiecie góry, że jakby nożem, przeciął ją aż do najdąlszej głębi, którędy sączyło się źródło.

Tak powstała Czartowska debra, ztąd się wziął ów drobny strumyk na dnie rozpadliny.

Po dziśdzień lubuje się bezkidzki djabeł swą kreacją, i nieraz nocą przesiaduje na jednym z dwóch szczytów, a swój wyciągający się do stumilowej długości ogon spuszcza wdół i pluszcze po strumyku.

Nie jeden wilk i niedźwiedź, co po takiej kąpieli djabelskiego ogona chciał chlipnąć wody, sparzył sobie mordę, że tygodnie całe wył i skomlił jak opętany.

Czartowska debra ma tak ważną rolę odegrać w naszej powieści, że koniecznie wypada nam zatrzymać się przy niej nieco dłużej.

Jeżeli jednak pod jej ogólną nazwę wliczymy i przepaść samą i oba szczyty gór, to właściwie chodzić nam może tylko o jedną jej część, to jest o ścianę po lewej stronie przepaści.

Ściana ta osobliwszy przedstawia widok: stroma jak mur najprostszy, pnie się do znacznej wysokości, lecz nagle mniej więcej na dwa sążnie przed samym szczytem cofa się o jakie dwie lub trzy stopy wtył, i tworzy tym sposobem wzdłuż całej ściany rodzaj wąskiego rusztowania.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Sianokosy.

Już Jan święty, czas do siana,
Dzwońcie kosy, niech wiatr niesie,
Wasze dźwięki niechże zrana
Echem słychać w ciemnym lesie.

Szumią wichry, grają kłosy,
Świeci słońce, a na łące
Koszą siano, brzęczą kosy,
Trawę, zioła tną pachnące.

Wonie z siana wieją wkoło,
W słońcu stal się kosy błyska,
Jak tu miło, jak wesoło,
Czar piękności zewsząd tryska.

Hej! wy nasze sianokosy,
Co za urok posiadacie!
Wy pachnące sian pokosy
Pracy dla nas przysparzacie.

Lecz ochoczo pracujemy,
Choć z nas każdy jest spocony,
Panu Bogu dziękujemy
Za obfite siana plony.

Józef Cyra.



Poradnik gospodarczy.

W jaki sposób można ochronić zwierzęta domowe od much i innego robactwa w stajni i w polu?

Ze wszystkich skrzydlatych owadów najczęściej dokuczają zwierzętom domowym muchy, jedne, domowe, swem szybkiem bieganiem po ciele, drugie, ślepce, przekłuwając żądłem skórę i wysysając krew. Ile krowy od nich cierpią, szczególnie gdy w dnie parne przez cały dzień nie mają od nich spokoju, łatwo poznać po znacznym często ubytku mleka. Więcej jeszcze cierpią konie, gdy powietrze wilgotne albo deszcz grozi, a muchy całemi rojami przez drzwi i okna wlatują do stajni. Kopią nogami, i trą się po ścianach, bo inaczej się obronić nie umieją, przyczem łatwo mogą się okaleczyć. Nie mając spokoju, nie mogą też odpocząć od trudów pracy, i chudną mimo dobrej karmy.

Kto chce swe bydło od tej plagi uwolnić, niech zamknąwszy drzwi i okna rozpyli w stajni znaczną ilość proszku na owady, i wyjdzie, bo proszek drażni organy oddechu. Po kilku minutach znajdzie muchy nieruchome, albo jakby pijane na ziemi. Należy je zmieść i spalić, gdyż inaczej po kilku godzinach powracają do przytomności. Gdy rano albo podczas deszczu całemi rojami na ścianach siedzą, można proszek wprost na nie rozpylać, a tensam osiągnie się skutek. W tym wypadku zaleca się do 120 gramów proszku domieszać 2 gramy sproszkowanej siarki, a tę mieszaninę aparatem, jaki sprzedawają do proszku wystrzykać na ściany. Aparat ten można zastąpić zwykłym pęcherzem, w którego otwór wsadzi się gęsie pióro. I na to zważać trzeba, aby proszek był świeży, gdyż wywietrzany nie wywiera skutku.

Zważywszy dobry skutek, nie należy żałować wydatku na proszek. Lecz ktoby chciał tańszego używać środka, niech na oknach i gdzie tylko może postawi niewielkie czerepy, napełnione wapnem chlorkowanem, albo niech powiesi u powały niewielkie pęki bylicy. Muchy prawdopodobnie zapachem zwabione, wieczorem rojami obsiadają te pęki. Wtedy podstaw jaki worek i nagle urznij nić, na której pęk wisi, aby wpadł do worka, a wyłowisz nieomal wszystkie muchy. Bylica rośnie na łąkach, gdzie jej sam możesz nazbierać, albo możesz jej kupić w aptece.

Przedewszystkiem jednakowoż trzeba s t a j n i ę utrzymywać w czystości, przepowietrzać i wymiatać ją codziennie, i usuwać wszystko, co muchom za pokarm służy. Aby stajnia była ciemną, należy otwory okien zaciągnąć rzadką a ciemną materją (płótnem, workiem i t. p.). Wielkiemi wrogami much są jaskółki, przeto im nie przeszkadzaj, gdy się w stajni gnieżdżą. Aby nie zanieczyściły karmy, można pod gniazdem przybić deszczułkę, a zresztą uczy doświadczenie, że gdzie takie deszczułki w stajni przybite, tam jaskółki nad niemi gniazda zakładają.

Jeszcze bardziej niż w stajni, dokuczają bydłu najróżnorodniejsze owady na paszy. Najlepiej je ochroni, kto je całkiem albo przynajmniej części najwięcej od much zagrożone, co kilka dni obmyje odwarem octu i liści z włoskiego orzecha, albo kwasem karbolowym i oliwą makową, mięszając jedną część kwasu karbolowego na 8 części oliwy. Gdy się na pastwisku znajdzie poczwarki ślepców w wielkich gniazdach, tedy należy te gniazda z trawnikiem wyryć i podeptać.

Ktoby nie chciał tę czynność przeprowadzać, niechże przynajmniej w dnie szczególnie upalne nakryje płachtą tułów krowy lub konia, który to tułów najtrudniej bydłu od much i ślepców ochronić.

Obrzęk u klaczy.

Niektóre klacze skłonne są do obrzęków przed ożrebieniem. Nie jest to niebezpieczne. Takiej klaczy trzeba codziennie stosować umiarkowany ruch, przeprowadzać, albo przejeżdzać, nie powinna ona ani jednego dnia stać bezczynnie aż do samego ożrebienia. Oprócz tego należy przygotować mieszankę 2 szklanek oleju lnianego i 1 szklankę spirytusu kamforowego i tymże lekarstwem rano i na wieczór skrapiać obrzękłe nogi od kopyt aż po wyżej kolan i wiechciem z miękkiego siana rozcierać lekko 10 minut z dołu do góry, a nie odwrotnie. Tak samo skropić i rozetrzeć obrzęk na brzuchu. Po roztarciu zaraz brać w ruch — zaprzęgać lub przeprowadzać.

Miód działa świetnie na rany i wrzody.

W niektórych okolicach stosuje się miód jako maść. którą powleka się rany. Zabieg ten ma podobno działać korzystnie. Jeden z lekarzy niemieckich dr. Zaiss postanowił systematycznie zbadać sposób, w jaki miód działa na rany. — Okazało się, że przyspiesza on zarówno gojenie się ran, jak również leczy oparzenia i wrzody.

Działanie miodu polega przedewszystkiem na tem, że odcina on dostęp powietrza do rany, ponadto jednak wpływa miód w sposób dotąd niewyjaśniony na siły odporne żywej tkanki. Aby zachować swe właściwości lecznicze nie może jednak miód być ogrzany powyżej temperatury krwi.

Nie nadużywajmy soli.

Lubujemy się w potrawach ostrych i korzennych, chociaż doskonale zdajemy sobie sprawę z ich zgubnych skutków dla organizmu.

Jedną z przypraw, których nadużywamy jest sól, przedmiot pierwszej potrzeby. Sól ma ogromne znaczenie w gospodarstwie domowem, w medycynie, w przemyśle i rolnictwie. Dominującą rolę odgrywa w kuchni, stosowana przy przyrządzaniu prawie wszystkich potraw i przy ich konserwowaniu.

Nie możemy jadać bez soli, to rzecz oczywista, ale nie znaczy to bynajmniej, żebyśmy mieli zjadać jej tak dużo i nie starać się zmiejszać jej w ilości w sposób racjonalny. Zbyt duża ilość soli wpływa ujemnie na gatunek krwi, na komórki organicznie i ogólną przemianę materji. Normalnie spożywa się dziennie 8—10 gramów soli. Ta ilość jest bezwarunkowo za duża. Wpływa ujemnie na system nerwowy, pobudza pragnienie i wywiera niepożądane zmiany w organiźmie. Potrzeby fizjologiczne naszego organizmu zaspakajają w zupełności 15—18 gramów soli mineralnych, które powinniśmy wchłaniać razem z zawierającemi je jarzynami. Ta ilość jest nieszkodliwa dla organizmu a różnorodność soli ma własności pobudzające, zbawienne i oczyszczające.

Ażeby ograniczyć spożycie soli należy przedewszystkiem nie wygotowywać jarzyn, gdyż to zuboża je o wielką ilość posiadanych soli mineralnych, które się rozpuszczają w wodzie. Najlepsze jest gotowanie

na parze albo duszenie. Przypomnieć przytem należy, że słona woda przestaje się gotować przy 108 stopniach i że to podniesienie temperatury wywiera fatalny i niszczycielski wpływ na wszelkie witaminy.

Do przyrządzania jarzyn trzeba jednak dodawać soli ale w minimalnej ilości i dopiero pod koniec gotowania. Bo solenie wody przed zagotowaniem wywiera ten skutek, że kartofle, fasola, groch, soczewica i t. p. kurczą się i wysychają, stają się twarde i włókniste. Stają się ciężkostrawne wobec czego sok żołądkowy z trudem daje sobie z niemi radę.

Ale jeżeli gotuje się te jarzyny w zwykłej wodzie i soli się je dopiero pod koniec gotowania, nabierają soczystości, skóra dla nich jaśnieje, miąższ nabiera soczystości i pulchności, stają się bardzo smaczne, kruche, miękkie i przez to doskonale podatne do wchłaniania przez soki trawienne. Zaznaczyć przytem należy, że gotowanie w słonej wodzie zmniejsza wagę, przeciwnie zaś, gotowanie w słodkiej zwiększa ją.

Konstytucja w Rosji Sowieckiej!

Zaprojektowany i przez Centralny Komitet Wykonawczy Rosji Sowieckiej w Moskwie zatwierdzony projekt konstytucji został ogłoszony celem dyskusji całej ludności Rosji Sowieckiej. Centralny Komitet Wykonawczy postanowił zwołać Kongres Sowietów na dzień 23 listopada 1936 r. dla zbadania projektu konstytucji.

W razie wejścia w życie tego projektu konstytucji ustrój w Rosji Sowieckiej zmieniłby się gruntownie. Poniżej podajemy niektóre ważniejsze ustępy tego zaprojektowanego i przez Centralny Komitet Wykonawczy zatwierdzonego projektu Konstytucji:

Rosja Sowiecka zostaje podzielona na jedenaście republik związkowych. Każda związkowa republika posiada swoją własną konstytucję i zachowuje prawo wyjścia ze związku. W razie rozbieżności pomiędzy prawem związkowej republiki a prawem wszechzwiązkowem obowiązuje prawo związkowe.

Najwyższym organem władzy państwowej ZSRR. jest Najwyższa Rada ZSRR. (Werchywnej Sowiet), do której należy władza ustawodawcza. Najwyższa Rada ZSRR. składa się z dwóch izb: Rady Związkowej i Rady Narodowościowej. Radę Związkową wybierają obywatele ZSRR. według normy 1 na 300 tysięcy ludności. — W skład Rady Narodowościowej wchodzą deputowani wybrani przez Najwyższą Radę Związkową i autonomicznych republik oraz przez Sowiety Lokalne.

Najwyższa Rada ZSRR. wybierana jest na 4 lata. Obie izby są równorzędne. Sesje zwyczajne Najwyższej Rady ZSRR. zwoływane są dwa razy do roku.

Prezydjum Najwyższej Rady jest odpowiedzialne przed Najwyższą Radą ZSRR. Kompetencje prezydjum są bardzo szerokie. Wystarczy podkreślić, iż obejmują one zmianę Najwyższego Dowództwa Sił Zbrojnych ZSRR. W okresie między sesjami Najwyższej Rady, Prezydjum wypowiada wojnę, zawiera pokój, ratyfikuje umowy międzynarodowe etc.

Deputowani Najwyższej Rady ZSRR. posiadają zagwarantowaną nietykalność osobistą (!). Deputowany nie może być aresztowany, ani pociągnięty do odpowiedzialności sądowej bez zgody Najwyższej Rady lub jej Prezydjum. Najwyższa Rada na łącznej sesji wybiera rząd ZSRR.

Nowa konstytucja zachowuje dawny podział komisarjatów ludowych na wszechzwiązkowe (obrony spraw zagranicznych, handlu zagranicznego, komunikacji, łączności, transportów wodnych i ciężkiego przemysłu) i na związkowo-republikańskie. Sądy wybierane są przez obywateli na podstawie 4-ro przymiotnikowego głosowania na okres lat 3.

Rada Komisarzy Ludowych odpowiedzialna jest przed Najwyższą Radą ZSRR.

Najwyższa Rada w republikach związkowych jest jednoizbowa. Organem władzy państwowej w krajach, prowincjach, okręgach, rejonach, miastach i wsiach są Rady Deputowanych, wybrane na dwa lata.

Narówni z socjalistycznym systemem gospodarki zezwala się na prywatne władanie ziemią, oparte na pracy osobistej (!). Obywatele mają prawo do osobistej własności, jak: domy, małe gospodarstwa (!) i przedmioty osobistego użytku.

Kościół w ZSRR. oddzielony jest od państwa a szkoła od kościoła. Konstytucja gwarantuje swobodę wyznania (!?), oraz swobodę propagandy antyreligijnej. Zagwarantowaną jest również swoboda słowa, prasy, zebrań (!), obywatele ZSRR. mają zagwarantowaną swobodę zrzeszeń (!).

Partja komunistyczna jest czołowym organem pracujących, jest kierowniczym ośrodkiem wszystkich organizacyj, zarówno społecznych, jak i państwowych.

Obywatele ZSRR. mają zagwarantowaną wolność osobistą: nikt nie może być aresztowany inaczej, jak na podstawie decyzji sądu (!) lub rozporządzenia prokuratora. Zagwarantowana jest nietykalność mieszkań (!), tajemnica korespondencji (!). Zagwarantowane jest również prawo azylu dla cudzoziemców.

Powszechna służba wojskowa jest prawem obowiązującem. Każdy obywatel po dojściu do lat 18-tu posiada czynne i bierne prawo wyborcze. Wybory są powszechne, równe, bezpośrednie i tajne. Armja posiada czynne i bierne prawo wyborcze. Prawo wystawiania kandydatów posiadają organizacje społeczne, partyjne, organizacje komunistyczne, związki zawodowe.

KRONIKA.

Deficyt w budżecie za maj b. r. Tymczasowe zamknięcia rachunkowe skarbu państwa za miesiąc maj wykazują wydatki w kwocie 174.322 tys. złotych i dochody w kwocie 174.117 tys. zł. Przewyżka rozchodów nad dochodami daje więc niewielki deficyt w kwocie 205 tys. zł., pozostający głównie w związku z tem, że w maju przypadają mniejsze płatności podatkowe w podatkach bezpośrednich. Deficyt budżetowy w maju ubiegłego roku wyniósł 20 miljonów 900 tysięcy złotych.

Akcja scaleniowa postępuje opornie. Z ogólnego obszaru 4.051.858 ha gruntów drobno-rolniczych scalonych do r. 1935 włącznie, najwięcej stosunkowo przypada na woj. białostockie, w którem skomasowano dotychczas 926.455 ha. Drugie miejsce pod względem obszaru już scalonego zajmuje wojew. wołyńskie (628.384 ha). W 4-ch województwach środkowych skomasowano 1.137.296 ha, a w 4-ch wschodnich 1.935.970 ha. W wojew. lubelskiem skomasowano 448.831 ha, w warszawskiem — 327.044 ha. Najmniejszy obszar objęła akcja scaleniowa w wojew. zachodnich, gdyż jest ona tu mało aktualna. W woj. pomorskiem i śląskiem szachownica gruntów drobnorolniczych albo już zanikła, albo występuje w warunkach, utrudniających jej zlikwidowanie tak, że zakres stosowania akcji scaleniowej jest w porówna-

niu z innemi województwami dość ograniczony. Toteż w wojew. zachodnich skomasowano zaledwie 3.165 ha. W wojew. południowych przeprowadzono scalenie na 48.972 ha, mimo znacznie większej jego potrzeby. Ludność wykazuje tu za mało zrozumienia dla akcji scaleniowej, która ma dla niej raczej jeszcze charakter propagandowy. Niewspółmierne ilości gospodarstw zupełnie karłowatych utrudniają tu rozpowszechnienie się scalania.

Krwawa zemsta. Przed kilku dniami nieznani sprawcy napadli w Wieliczce na 29-letniego syna rzeźnika Nochema Gemündera i zadali mu około 30 ran kłutych. Gemünder zmarł. Ojciec Gemündera, rzeźnik, otrzymał przed napadem na syna, list zapowiadający straszną zemstę, jeśli nie podwyższy ceny mięsa do poziomu cen pobieranych przez innych rzeźników w Wieliczce. W związku z krwawą zemstą aresztowano w Wieliczce, na polecenie prokuratora Gajewskiego, rzeźnika Szachne Fajta.

Pomnik ku czci chłopa-bohatera. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły przyjął delegację komitetu budowy kopca pamiątkowego, usypanego przez włościan ku czci wójta Michała Pyrza, w Nowosielcach, pow. przeworskiego. Delegacja nowosielczan w składzie J. Cyrzyłka, T. Menclika, red. T. Opioły, Fr. Słysza i T. Słysza zaprosiła gen. Rydza-Śmigłego i armję polską na uroczystość poświęcenia tego kopca, która odbędzie się dnia 29 b. m. Gen. Rydz-Śmigły przyjął zaproszenie. Wójt Michał Pyrz w r. 1624 za panowania króla Zygmunta III-go wsławił się bohaterską obroną Nowosielec przed najazdem tatarskim. Na czele gromady chłopskiej wójt Michał Pyrz wytrzymał 4-dniowe oblężenie hord tatarskich pod wodzą chana Budzaku-Kantymira, poczem zmusił Tatarów do odwrotu. Włościanie okoliczni dla upamiętnienia czynu wójta-bohatera usypali na wzgórzu 9-cio metrowy kopiec. Na uroczystość poświęcenia przewidziany jest duży zjazd okolicznej ludności włościańskiej.

Zbrodnia w Tarnobrzegu. Bandyta M. Branio zamordował w Tarnobrzegu 75-letniego Izraela Neuwirtha, w jego mieszkaniu, poczem zbiegł. Zaalarmowana policja osaczyła bandytę na polach. Widząc, że nie umknie, bandyta celnym strzałem pozbawił się życia.

Morderstwo pod Rawą Ruską. We wtorek ubiegłego tygodnia wczesnym rankiem, w lasach w Siedliskach koło Rawy Ruskiej, zamordowany został 76-letni Leib Reiss, właściciel majątku ziemskiego Potoki, oraz wiozący go bryczką woźnica. Mord ma podkład rabunkowy, Reiss bowiem uchodził za bardzo zamożnego człowieka. Zaalarmowana policja podjęła energiczne śledztwo.

Sprawcy zamachu na pociąg pod Lwowem W ubiegłym roku dokonano pod Lwowem zamachu na pociąg pospieszny Wieden—Bukareszt w dniu 24 sierpnia. Wskutek zwolnionego biegu pociągu wykolejenie się paru wagonów nie pociągnęło za sobą śmiertelnych wypadków a jedynie poranienie kilkunastu osób. Obecnie udało się władzom wykryć i aresztować 11 bm. wieczorem sprawców zbrodniczego zamachu na pociąg. Są nimi motorowy tramwajów lwowskich, 32-letni Filip Damm oraz Józef Kaniowski z Obroszyna pod Lwowem. Kaniowski przyznał się do zbrodni i oświadczył, że wspólnie z Dammem rozkręcili szyny kolejowe na długości 15 m. Zbrodniarze dokonali zamachu w nadziei, że w czasie katastrofy będą mogli obrabować pasażerów. Obaj aresztowani byli już sądownie karani.

Mimowolny zabójca swego dziecka. W Sosnowcu wydarzył się tragiczny wypadek mimowolnego zabójstwa. Dwoje małych dzieci dozorcy fabryki „Polmin" Kostrzewy, znalazło nabity rewolwer automatyczny. Kostrzewa odebrał dzieciom pistolet i aby uniknąć wypadku, wyjął z rewolweru magazynek z kulami. Nie zauważył jednak, że w lufie pozostał jeszcze nabój, Kiedy na prośbę dzieci Kostrzewa pociągnął za cyngiel, padł strzał, który trafił w głowę 5-letnie dziecko Kostrzewy. Dziecko poniosło śmierć na miejscu.

Nieszczęśliwy wypadek z prądem. Woźnica Mocny z Olkusza wjechał na przewody o wysokiem napięciu, leżące na ziemi obok fabryki „Olkusz" bez odpowiedniego zabezpieczenia. Koń Mocnego został rażony prądem i padł na miejscu, woźnica zaś siłą prądu został odrzucony o kilka metrów, lecz wyszedł z wypadku cało.

Proces o zajścia antyżydowskie w Odrzywole. Sąd okr. radomski na sesji wyjazdowej w Opocznie rozpoczął rozpatrywanie procesu o krwawe zajścia w miejscowościach Odrzywól, Ossa, Przysucha oraz wsiach okolicznych. Oskarżonych jest 19 wieśniaków. Zajścia były oparte na agitacji antyżydowskiej, prowadzonej przez narodowców. Wieśniacy bojkotowali żydów przejeżdżających na jarmarki. Na tem tle doszło w dniu 29 listopada ub. roku do rozruchów, a gdy aresztowano kilku narodowców, chłopi uzbrojeni przybyli grupami do Odrzywołu. Podczas rozpraszania tłumu przez policję wynikło starcie. Policjanci oddali kilka salw ostrzegawczych, wreszcie skierowali karabiny w tłum, w następstwie czego byli zabici i ranni. Na rozprawie nikt z oskarżonych nie przyznaje się do winy. Ze świadków zeznawali najpierw żydzi, którzy przyznali, że obecnie nie jeżdżą już do Odrzywołu na jarmarki i nie handlują.

Autobus z 30 pasażerami wpadł na dom. W Piotrkowie w ubiegłą niedzielę z dworca autobusowego wyruszył wóz autobusowy z 30 pasażerami. Samochód prowadził A. Krygier, z Warszawy. Gdy autobus znajdował się blisko rzeczki Strawy, nagle z prawej strony wyjechał na szosę z bocznej drogi samochód prywatny, prowadzony przez Madejczyka. Szofer autobusu nie chcąc dopuścić do zderzenia skręcił gwałtownie w lewo. Autobus wpadł na ścianę pobliskiego domu. Szofer autobusu doznał bardzo ciężkich obrażeń wewnętrznych i w stanie groźnym przewieziony został do szpitala. Również poważnych obrażeń doznał konduktor autobusu. 20-tu pasażerów odniosło dotkliwe potłuczenia i lżejsze rany. Ściana domu, na którą wpadł autobus silnie się zarysowała. Autobus został rozbity.

Wyłowił zwłoki kobiety na wędkę. Jeden z mieszkańców Łodzi, Ratajczyk, podczas łowienia ryb w stawie koło Łodzi zaczepił wędką o ciężki przedmiot. Okazało się, że były to zwłoki 25-letniej kobiety. Policja wszczęła dochodzenie, czy zachodzi wypadek samobójstwa, czy też zbrodni.

Wyrok na trzy morderczynie. Przed sądem okręgowym w Łodzi toczył się proces trzech kobiet, oskarżonych o dokonanie w grudniu bestjalskiej zbrodni na St. Kubiaku, 47-letnia Agnieszka Bielczyk, 27-letnia jej córka Zofja i 25-letnia Anna Jabłońska oskarżone zostały o zamordowanie a następnie poćwiartowanie zwłok Kubiaka Po dokonaniu zbrodni kobiety porzuciły szczątki trupa w czterech paczkach w różnych częściach miasta. Sąd skazał Z. Bielczyk na 15 lat więzienia, A. Bielczyk na 10 lat, Jabłońską na 12 lat.

Ofiarują armji eskadrę samolotów. W ubiegłą niedzielę w Warszawie obradował walny zjazd Zw. Zawodowego Pracowników Lotnictwa w Polsce. Po zagajeniu obrad obecni złożyli hołd pamięci marsz. Piłsudskiego, poczem powzięli uchwałę, mocą której pracownicy lotnictwa w Polsce zobowiązują się do wybudowania własnym kosztem i pracą i ofiarowania wojsku eskadry samolotów.

Miljoner zastrzelony przez bezrobotnego. — W Rybniku bezrobotny J. Ślusarczyk zastrzelił właściciela młyna parowego oraz kilku mniejszych młynów i cegielni w powiecie rybnickim i pszczyńskim, Karola Sitkę. Po dokonaniu zbrodni Ślusarczyk strzałem w usta pozbawił się życia. Zbrodnia została dokonana na tle zemsty osobistej. Majątek Sitki obliczano na kilka miljonów złotych.

Bandyci zastrzelili posterunkowego. Patrolujący policjanci J. Juraczek i J. Bartnik natknęli się na jednej z ulic w Bielszowicach na Śląsku, na dwóch podejrzanych osobników. W chwili, gdy policjanci usiłowali wylegitymować spotkanych, ci dali do nich kilka strzałów rewolwerowych, raniąc obu. Juraczek, mimo odniesionych ran, zdołał jeszcze dać w stronę uciekających napastników kilka strzałów, które jednak chybiły. Rannych przewieziono natychmiast do szpitala, gdzie dokonano operacyj. Juraczek w kilka godzin później zmarł na skutek odniesionych ran. Stan drugiego policjanta jest ciężki. W związku z powyższym napadem główna komenda policji w Katowicach wyznaczyla za ujęcie sprawców, względnie przyczynienie się do ich ujęcia nagrodę w wysokości 1.000 zł.

Zgon drugiej ofiary bandytów. Druga ofiara napadu bandytów na dwóch policjantów w Bielszowicach na G. Śląsku, posterunkowy J. Bartnik, ciężko raniony przez napastników, zmarł w piątek w szpitalu.

Szukają skarbów pod figurami. Służba śledcza otrzymała meldunek o tajemniczych wypadkach podkopów pod figurami Świętych na drogach, w okolicach gór Świętokrzyskich. Okazało się, że przyczyną tych podkopów jest obiegająca od dłuższego czasu pogłoska wśród ludności w okolicach Świętego Krzyża, że w czasie wojny światowej ustępujący przed Legjonami Moskale zakopali pod jedną z figur przydrożnych kasę pułkową, zawierającą 100 tysięcy rubli w złocie. Władze wydały zarządzenie celem ukrócenia tych poszukiwań.

Śmierć dwojga dzieci pod samochodem. Pod Sieradzem samochód ciężarowy firmy Haensler z Bydgoszczy wywrócił się do rowu, przygniatając troje dzieci w wieku od 2 do 7 lat. Dwoje dzieci poniosło śmierć na miejscu, trzecie dogorywa w szpitalu.

28 budynków w płomieniach. Wieś Hnidawa, pow. łucki, została zaalarmowana pożarem jaki nagle powstał u jednego z gospodarzy. Ludność wraz z miejscową ochotniczą strażą pożarną niezwłocznie podążyła na ratunek. Mimo to ogień w błyskawicznym tempie przerzucił się na sąsiednie budynki. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza. Mieszkańcy poczęli już pakować pościel i inne najniezbędniejsze przedmioty, które wynosili na szosę. Przybyła również ochotnicza straż pożarna z sąsiednich wsi i po dłuższej walce ze strasznym żywiołem pożar zdołano zlokalizować. Ogień wyrządził jednak ogromne straty, pastwą szalejącego żywiołu padło 6 domów mieszkalnych., 22 budynki gospodarcze, parę sztuk bydła i 80 metrów zboża.

Tragiczny wypadek podczas defilady młodzieży rumuńskiej. Parada związków młodzieży odbywająca się corocznie w rocznicę wstąpienia na tron króla Karola odbywała się onegdaj specjalnie uroczyście w obecności króla, regenta jugosłowiańskiego, ks. Pawła, prezydenta Benesza, rodziny królewskiej, członków rządu, generalicji, korpusu dyplomatycznego oraz wielkich tłumów publiczności. W czasie defilady zawaliła się jedna z trybun, na której znajdowało się około 3.000 ludzi. Skutkiem zawalenia się trybuny 3 osoby zostały zabite na miejscu, a około 100 odniosło rany.

Kierownica w rękach pijanego szofera. Z Kolonji donoszą o katastrofie samochodu osobowego, w czasie której poniosły śmierć trzy osoby, a jedna została poważnie ranna. Samochód ten podczas szybkiej jazdy wpadł na chodnik i rozbił się. Dochodzenia stwierdziły, że dwie osoby z pośród 4 jadących były pijane.

Parowiec wpadł na filar mostowy. W ubiegły piątek na Dunaju w Budapeszcie parowiec pasażerski „Wien“ całą siłą pary najechał na przebudowywany filar mostowy. Wśród straszliwego łoskotu parowiec rozleciał się w gruzy i w ciągu kilku minut poszedł pod wodę. Z 32 członków załogi wyratował się między innemi palacz i kucharka, która przepłynęła wpław do brzegu.

Djamenty na ulicy. Trwający od kilku dni strajk robotników w szlifierniach djamentów w Antwerpji, przybierać zaczyna coraz ostrzejsze formy. Część robotników, nie czekając na zakończenie pertraktacyj, przystąpiła do pracy. Zwolennicy strajku dowiedziawszy się o tem, wtargnęli do czynnych szlifierni, pobili łamistrajków i zaczęli wyrzucac djamenty na ulicę. Na ulicach zebrały się tłumy, wydzierające sobie cenne kamienie. Straty właścicieli szlifierni są olbrzymie, gdyż między innemi wyrzucono kilkadziesiąt kamieni, dużej wartości.

Przez dwadzieścia lat ani jednego karanego. Syhinghourne w hrabstwie Kent w Anglji jest słynne na cały świat z tego powodu, że od 26 lat tamtejsza policja nie sporządziła ani jednego protokółu. Ani jeden z mieszkańców nie był ukarany najmniejszą bodaj karą administracyjną, nie mówiąc już o sądowych. Dopiero w ostatnich dniach stał się skandal, który całe miasto postawił na nogi. Z wielką przykrością dowiedzieli się licznie zgromadzeni obywatele, że sława ich została nadszarpnięta. Od tej pory rekord ich przestał istnieć. Jeden z mieszkańców upił się, nawymyślał policji, wobec czego został ukarany grzywną 5 szylingów. Fakt, że kara została wymierzona i poraz pierwszy od roku 1910 wpisana do aktów policyjnych — odbił się smutnem echem. W tej chwili mieszkańcy naradzają się, jak ze swej strony ukarać amatora alkoholu, który jednym haustem za dużo wypitej wódki, obalił wszechświatową sławę miasta Syhinghourne.

Tragiczny zgon 16 osób na rzece Jenisiej. Na rzece Jenisiej w pobliżu Krasnojarska zatonęła barka, na której znajdowało się 26 osób. Śledztwo ustaliło, że barka oddana została tego samego dnia do eksploatacji, bez uprzedniego jej zbadania. Stwierdzono również, że mechanik nie posiadał dostatecznych kwalifikacyj. Kilka osób, ponoszących odpowiedzialność za katastrofę aresztowano.

W Palestynie sytuacja nadal groźna. W Jerozolimie podpalono żydowski tartak. Szkody wynoszą przeszło 200 tysięcy złotych. W pobliżu stacji Hadera. Arabowie uszkodzili most kolejowy, prowadzący ponad szosą. W Haifie i Acra wybuchły bomby, nie wyrządzając szkód. W Jaffie w czasie rozpraszania demonstrantów arabskich przez policję, dwóch Ara-

bów zostało rannych. W pobliżu miejscowości Sarazand wycięto 800 drzew pomarańczowych. Przecinanie drutów telefonicznych trwa w dalszym ciągu. Ostanio nastąpiła strzelanina pomiędzy wojskiem, policją a Arabami, którzy zaatakowali w pobliżu Jerozolimy żydowski autobus. Strzelanina trwała kilka godzin, prawie do północy. W pobliżu bramy jaffskiej w Jerozolimie wybuchła bomba, która ciężko zraniła 8 Arabów a lekko 16-tu. Sprawcy zamachu dotychczas nie wykryto. W okolicach Jerozolimy, w odległości 3 mil od miasta, oddział żołnierzy brytyjskich miał długotrwałą utarczkę z Arabami, którzy z zasadzki zaatakowali autobusy żydowskie, raniąc ciężko jednę kobietę. W walce żołnierze brytyjscy używali nietylko karabinów maszynowych, ale i samochodów pancernych. Była to w małej skali formalna bitwa. Arabowie zajęli dawne tureckie okopy, znajdujące się na wzgórzu, które wojska brytyjskie otoczyły, oświetlając je reflektorami. Jeden z żołnierzy brytyjskich został ranny, po stronie arabskiej, jak przypuszczają jest wielu zabitych. Po nieudałych rokowaniach emira Transjordani z przywódcami Arabów z Palestyny, celem nakłonienia ich do zakończenia strajku, dzienniki angielskie donoszą, że przywódcy Arabów nie odstąpili przedewszystkiem od swego żądania całkowitego wstrzymania imigracji żydowskiej, conajmniej dopóki komisja królewska, którą rząd brytyjski powołać ma obecnie do życia, nie przeprowadzi śledztwa co do przyczyn zaburzeń. Ponieważ żądanie to jest nie do przyjęcia dla W. Brytanji, jako sprzeczne z zasadami mandatu, strajk Arabów będzie trwał nadal.

Krwawe starcia. W ubiegły piątek w nocy doszło w Hiszpanji ponownie do krwawych starć między elemantami lewicowemi a faszystami. W Madrycie dokonano napadu na komisarza policji i ciężko go poraniono. W okolicach Burgos w czasie utarczki komunistów z prawicowcami 2 osoby zostały zabite a 4 ciężko ranne. Donoszą też o wykryciu spisku na obecny rząd hiszpański.

Zbieracz świńskich ogonów. Ekscentryczność zbierania rozmaitych objektów posunięta bywała daleko, zdaje się jednak pewnem, iż nikt nie prześcignął pod tym względem niejakiego mr. Basker'a z Chicago którego pasją jest kolekcjonowanie od lat wielu... świńskich ogonów. „Zbiory“ Basker'a obejmują już 296.211 egzemplarzy kokieteryjnych świńskich ogonków, konserwowanych częściowo w słojach ze spirytusem, częściowo zaś w stanie wysuszonym. Olbrzymi zbiór zajmuje kilka sal w willi mr. Basker'a. Między osobliwemi objektami znajduje się ogon długości 80 cm., który, zdaniem zbieracza, jest unikatem, dalej ogon rozdwojony, wreszcie ogon zupełnie prosty, nieskręcony świderkowato. Mr. Basker spędza większą część czasu na wędrówkach w rzeźniach chicagowskich w poszukiwaniu szczególnie „pięknych“ egzemplarzy dla swego muzeum. Mr. Basker jest oczywiście człowiekiem bogatym, gdyż tylko posiadacz majątku może sobie pozwolić na tego rodzaju „rozrywkę“, jakiej poświęca swój czas i pieniądze.

300 policjantów dokonywało rewizji w północnej dzielnicy Nowego Jorku, poszukując podpalacza, który spowodował pożary w 8 kamienicach. 8 osób straciło wtedy życie, a 13 odniosło ciężkie poparzenia. Pożary w dzielnicy Bronx były ostatnio tak częste, że trzeba było utworzyć osobny oddział straży ogniowej.

Miljon czarnych dzieci ochrzcili Ojcowie Biali w Afryce. Wydany został niedawno przez Ojców Białych pracujących na misjach w Afryce rocznik statystyczny, w którym zobrazowane są liczbowo rezultaty ofiarnej pracy tych dzielnych misjonarzy. Jak się okazuje, w ciągu ostatniego roku zostało ochrzczonych przez Ojców Białych w całej Afryce przeszło miljon dzieci tubylczego pochodzenia. W tym samym czasie misjonarze udzielili pomocy i opieki lekarskiej 4.869.114 chorym w przeszło 200 placówkach misyjnych, rozsianych po całym kontynencie afrykańskim. Liczba misjonarzy wynosiła w końcu ubiegłego roku 739 kapłanów białych, 119 kapłanów-tubylców, 234 braci, 592 białych i 399 miejscowych sióstr. Szkoły założone przez Ojców Białych kształcą 208.094 chłopców i 123.707 dziewcząt. Ślubów udzielono 15.681 osobom.

Znów wojna domowa w Chinach. Rząd nankiński postanowił nagle rozpocząć akcję, wysyłając

Wobec groźnej sytuacji w Palestynie



każdy transport towarów na samochodach jest konwojowany przez wojskowy samochód angielski.

Gdyby gwiazdy zaprząc do pracy.

Słynny uczony angielski, sir James Jeans, ogłosił niedawno interesującą rozprawę, w której omawia ogromną, a nie dostępną dla nas siłę gwiazd. Gdyby energja ta, mówi sir Jeans, mogła być zużytkowana, siła na świecie byłaby tak tania, że praca ręczna stałaby się zupełnie zbyteczna.

Syrjusz naprzykład posiada temperaturę około 11.000 stopni C i jest stosunkowo dość chłodny. — Najgorętsze bowiem gwiazdy mają temperaturę około 70.000 stopni C, czyli 12 razy wyższą, niż słońce. — Gdyby energja, emanowana z jednej z takich gwiazd na powierzchnię jednego cala kwadratowego, mogła być przez nas wyzyskana, dostarczyłaby ona siły napędowej w całej flocie brytyjskiej. W porównaniu z tem energja przesyłana nam przez słońce, jest dość słaba, wynosi bowiem 50 HP. z każdego cala kwadratowego jego powierzchni. Niestety, najgorętsze gwiazdy, położone są bardzo daleko od ziemi i światło z nich przybywa do nas po kilku miljonach lat.

oddziały swych wojsk na południe od Heng-Czau. Dotychczas wojska nankińskie wycofały się ku Szanghajowi, pragnąc uniknąć starcia. Na południe od Heng-Czau doszło do starć pomiędzy wojskami rządowymi a kantońskimi. Wojska rządowe zajęły już rzekomo miejscowość Leivang. Oddziały należące do armji południowej wycofały się do miejscowości położonej pomiędzy Leivang a Heng-Czau. Rząd nankiński zwrócił się do przedstawicieli mocarstw z prośbą, by nie sprzedawano materjału wojennego Kantonowi.

30 górników japońskich zabitych w kopalni. W kopalni węgla Otani w departamencie Fukuoka w Japonji nastąpił wybuch gazów, wskutek czego 30 górników zostało zabitych a 28 odniosło obrażenia.

Japończyków jest 100 miljonów.

W Japonji przeprowadzony jest obecnie wielki spis ludności, który obejmuje również wyspy Koreę, Taiwan, terytorjum Kuantung, or..z wszystkie miejscowości, gdzie są większe skupienia Japończyków. Przygotowania do tego spisu, który rozpoczęty został we wrześniu ub. roku, trwały cały rok, a przy zbieraniu wszystkich potrzebnych danych statystycznych zatrudnionych jest 250.000 osób. Prace nad przeprowadzeniem spisu kosztować będą rząd japoński przeszło 90 miljonów jen, a ostatecznie jego rezultaty wiadome będą dopiero w kwietniu 1938 roku.

Ostatni spis ludności dokonany był w Japonji w 1930 roku i wykazał cyfrę mieszkańców w wysokości 91.780.680 osób, co stanowiło przyrost ludności w stosunku do roku 1925 o 7.226.389 osób. Można zatem przypuszczać, iż obecnie przeprowadzany spis określi cyfrę Japończyków na około 100 miljonów osób. W ten sposób Japonja posiadać będzie, jeśli nie liczyć Chin i Indyj, największe po Rosji i Stanach Zjednoczonych zaludnienie.

Świecące okulary.

Inżynier austrjacki, Benno Adler, dokonał interesującego wynalazku, skonstruował on świecące okulary. Wyglądają one jak zwykłe, jednakże na mostku łączącym oba szkła, wbudowana jest dowcipnie maleńka żarówka z reflektorem, która wyrzuca silny i skoncentrowany promień. Drut, przymocowany do końca okularów za uchem, prowadzi niewidocznie do małej baterji, umieszczonej w kieszeni marynarki lub kamizelki.

W ten sposób każdy może stać się posiadaczem reflektora i być zupełnie niezależnym od oświetlenia terenu na którym się znajduje. „Trzecie oko" kieruje się dokładnie tam, dokąd zwrócimy nasz wzrok i pozwala na każdą pracę nawet w zupełnej ciemności.

Przy reperacji samochodu na ciemnej szosie szofer ma obie ręce wolne do pracy i dobrze oświetloną maszynę. Oficer podczas wojny może w ciemności w każdej pozycji badać mapę. Doktór przy niesieniu pomocy rannym w jakiejś katastrofie w nocy itd. itd.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Zuchara** w Ż.: „Skarb w ruinach" zaczniemy drukować w „Roli" po powieści „Czarny Matwij", która się już wkrótce skończy. Prawa autorskie naturalnie będą zastrzeżone. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **M. Kossowski** w P.: Zagadki dobre — wkrótce zamieścimy. — **Ignacy Guzdek** w S.: Reklamowany numer 20 „Roli" wysłaliśmy Panu powtórnie. Na obsługującego agencję pocztową w Wierzchowicach funkcjonarjusza wniesiemy jednak zażalenie z powodu zażądania od Pana 15 groszy opłaty, co też Pan uczynił. Widocznie nieopłaconą tę reklamację zwrócił raz Panu, bo wyczytaliśmy na niej napis owego funkcjonarjusza agencji: „Reklamacja musi być opłacona". Że reklamacje są wolne od opłaty pocztowej, głosi rozporządzenie ministerstwa poczt, o którem obsługujący agencję poczt. w Wierzchowicach funkcjonarjusz może nie wie

Zaległe numera od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

A	E	E	A
L	A	B	W
L	B	A	W
A	N	R	A

Pierwsze, w kościele patrzymy na nie,
Drugie mieszkaniec afrykańskich włości,
Trzecie u Rzymian zwykłe pożegnanie,
Czwarte od brata zabity z zazdrości.

2 Łamigłówka.

Ułożyć z następujących zgłosek sześć wyrazów, którychby początkowe litery, z góry na dół czytane, oznaczały własność ludzi zupełnie przeciwną tej własności, ja a powstanie z końcowych liter, również w tym samym kierunku czytanych:

i — ło — mistrz — ko — dar ze — ni — o — li — kos — ca — ny — gar — pat — mło mie.

Wyrazy te są następujące:

Pierwsze człowiek, co marzyć pięknie lubi,
Lecz jeśli nie pracuje, szczęście swe zagubi,
Drugie wieśniak używa przy ziemi lub roli,
Trzecie ludziom dostarcza chleba, złota, [soli,
Czwarte kiedy otrzymasz wdzięcznym być [potrzeba.
Piąte z pracy rąk swoich ma kawałek chleba
Szóste raz się przydaży do roku każdemu,
Kto o tobie pamiętał bądź wzajemnym jemu.

3. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Pierwsza druga intrygi nam wniosła do kraju
A także pedagogja leży w jej zwyczaju,
Pierwsza z piątą dokuczliwie daje się we [znaki,
Gdy nad morzem szukają ciepła nieboraki,
Trzecia pół czwartej, pół piątej dodając,
Urządza się na cel piękny, trochę narzekając,
Druga czwarta i piąta przez Boga nam dana,
Złem wychowaniem bywa wykrzywiana,
Piąta i druga, gdy bolączek wiele
Znajduje się czasem i na ludzkim ciele,
Czwartego i piątego znajdziesz na arenie,
Gdy go puszcz głębokich nie skrywają [cienie.
Całość to imię stosowne dla definitora,
Albo Ojca gwardjana lub księdza przeora.

II.

Pierwszą stolarz używa,
Druga wykrzyknikiem bywa,
Trzecia znów zaimek oznacza,
Całość to wszystko w ręku bogacza.

III.

Pierwsza z pierwszą literą drugiego,
Własność rodu szlacheckiego,
Drugiej z trzecią woźnica używa do bicia,
Cała służy — do wypicia.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 30 czerwca br.

Znaczenie zagadek z Nr 23 „Roli": 1. Logogryf: Jan Kochanowski. 2. Szarady: Panorama, Mandolina. Pierścień. Raj-jar. 3. Łamigłówki: Jama, mama. Korek, worek. 4. Bilety wizytowe: Dyrygient. Bolszewik.

Dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłali pp.: Marcin Kossowski z P., Jan Gara z W., Wanda Trądowa z J. Jan Bober W., Józef Jędrzejczyk z R.W, i Jan Kłosek z B.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Gara z W. i Józef Jędrzejczyk z R. W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 9 czerwca b. r.

Pszenica	22.75—23·00	Słoma długa	2·80—3·00
Żyto	15·20—15·40	Ziemniaki stoł.	2·75—3·00
Owies	15·00—15·35	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—152·00
Jęczmień	14·00—14·25		
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka pszen.	38·00—40·00
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	24·50—24.75
Siano słodk.	6·00— 6·50	Otręby pszen.	11·00—11·25
Łubin żółty	13·25—13·50	Otręby żytnie	10·00—10·25
Konicz.pastew	7·00— 8·00	Mąka czerw.	9.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Ojciec i syn.

— Ojcze, czemu żyrafy mają takie długie szyje?
— Bo żywią się liśćmi, rosnącemi na drzewach.
— A dlaczego liście rosną tak wysoko?
— Żeby żyrafy nie potrzebowały się schylać!



Dziedziczne klejnoty.

— Kamienie żółciowe są dziedziczne w naszej rodzinie, jedna generacja przekazuje je drugiej.

— Są to więc swego rodzaju klejnoty rodzinne.



W biurze.

— Czy pan miał kiedy jakiś wypadek przy pracy? — pyta szef urzędnika.

— Nie! A dlaczego pan szef pyta?

— Bo pan się tak boi pracować!

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt